

Świat muzyka
Adam Woch o pasji
do gitary
STR. 10

Trio z Koszalina
Oczarowują publiczność
i lubią tu wracać
STR. 18

Golf z misją
To sport nie tylko
dla bogatych
STR. 20

Złota przeszłość
Kalifornijskie osady
z bogatą historią
STR. 26

LISTOPAD

MIASTO PLUS

Nr 11/2022 (93)

Wydanie bezpłatne
ISSN 2392-3385

www.miasto-koszalin.pl



BO TRZEBA
KOCHAĆ LUDZI

POMORSKIE SKŁADY DREWNA



Drzwi i podłogi **VOX**

Pomorskie Składy Drewna oferują m.in.:

- Drewno konstrukcyjne C24
- Drewno KVH
- Drewno budowlane
- Boazerie
- Podbitki
- Taras modrzewiowy i sosnowy
- Płyty OSB, MFP, wiórowe, meblowe
- Sklejki liściaste i iglaste
- Sklejki szalunkowe
- Listwy drewniane
- Schody i stopnie schodowe
- Blaty klejone dąb, buk, sosna
- Podłogi drewniane
- Barlineckie deski podłogowe
- Panele podłogowe
- Drzwi wewnętrzne i zewnętrzne
- Impregnaty Koopmans
- Usługa cięcia i transportu

Koszalin, ul. Bohaterów Warszawy 5 • tel. 94 343 20 10

Godziny otwarcia: poniedziałek – piątek 8.00-16.00, sobota 8.00-14.00



Oferta wypoczynku dla każdego!

NARTY W ZNANYCH I UZNANYCH OŚRODKACH:

Szwajcaria od 1650,-

Włochy od 625,-

Francja od 1230,-

Czechy od 800,-

Słowacja 1380,-

Hiszpania: Andora, Sierra Nevada
(samolot) od 3450,-

**W LISTOPADZIE
NAJLEPSZE CENY
NA LATO 2023
- REZERWUJ TERAZ**



O szczegóły zapytaj w biurze.
Zapraszamy od poniedziałku do piątku
w godz. 11.30 – 17.00

NR ZEZWOLENIA Z-02/03/04



Firma należy do grupy:



75-014 Koszalin, ul. Gen. Wł. Andersa 2, tel./fax (94) 347 04 59, 342 45 11
e-mail: turysta.koszalin@interia.pl, www.turysta.koszalin.pl

OTULENI JESIENIĄ

No i nadeszła. Już za chwilę nie taka złota, ale szaro-bura, z błotnistym odcieniem. Listopad, wiadomo, wielu z nas rozpoczyna refleksją nad przemijaniem. Odwiedzamy groby tych, których już z nami nie ma, stawiamy znicze, kwiaty, usiłujemy uprzątnąć spadające uparcie liście. Smutny to czas, bo po wielu, którzy odeszli, zostały niedokończone rozmowy, nierozwiązane sprawy, niezagłębione konflikty... No i uświadamiamy sobie własną przemienność, co też radośnie nie nastraja.

Ale przecież trzeba żyć. „Trzeba natychmiast żyć, jest później, niż nam się wydaje” – lubię ten cytat, choć jeszcze niedawno wprowadzał mnie w zakłopotanie. Na użytek tego wstępniaka sprawdziłam autora – to Baptiste Beaulieu, francuski lekarz, który postanowił oswoić szpitalną rzeczywistość, pisząc blog. Nie wiedziałam, sądziłam, że to wielka myśl znanego filozofa. Bo przecież do takiej mądrej głowy, poświęcającej życie rozmyślaniom, znakomicie pasuje. Tymczasem mamy tu... praktyka na co dzień obcującego ze śmiercią. Może warto go posłuchać?

A skoro trzeba żyć, wypadłoby jeszcze żyć jakoś. Można spędzić ten czas na Ziemi, utyskując, zrzedząc i bijąc się z demonami z przeszłości. Ale po co? Czy nie lepiej otulić się pięknem i dobrem? Szczególnie teraz, w listopadzie, takie otulenie proponuję nam wszystkim. Niech lektura tego pisma będzie dla nas drogowskazem.

Na okładce – grupka fantastycznych kobiet, które z pewnością życia nie marnują. Postanowiły działać aktywnie w Kole Gospodyń Wiejskich (tak, tak, niby relikw z przeszłości, a obecnie bardzo modny). Cieszą się swoim towarzystwem, stawiają na przyjaźń i otwarcie na ludzi. Otulają się tym dobrem, które tworzą.

Muzyką otula się (i słuchaczy) Adam Woch. Opowiada Monice Kwaśniewskiej o blaskach i cieniach tego zawodu. O tym, jak żyje się z pasji, i o tym, że prywatnej codzienności od tej muzycznej oddzielić się nie da.

Znów się chwalimy, jak i miasto, bo przecież Marcin Wasilewski Trio są nasi! Niedawno zagrali w Filharmonii Koszalińskiej i po raz kolejny twierdzili, że u siebie gra się trudno. Bo przed swoimi wypadami pokazała klasę. Artyści są klasą samą w sobie, zatem na jesienne wieczory proponuję posłuchać ich muzyki, bo faktycznie potrafią nią zachwycać i... otulać właśnie.

Trochę sportu? Proszę bardzo. Piotr Huzar udowadnia, że tajemnicze spotkania mafiosów czy innych aferzystów-bogaczy na polach golfowych to filmowy mit i że golf nie jest zarezerwowany tylko dla właścicieli tłustych portfeli. Mało tego, za jego pomocą można pomagać innym, w myśl zasady, żeby „zwrócić społeczeństwu trochę swojego szczęścia”. Jak? Przeczytacie o tym państwo w materiale Kubie Staniaka.

Kuba opowiada też muzyczną historię – 15 lat gra koszalińska grupa Pampeluna. To dobry czas na wspomnienia, ale też na kolejną artystyczną odsłonę. Atmosferę jubileuszu spróbował przelać na papier. Proszę ocenić, z jakim skutkiem.

Mamy też naszą debiutantkę w dziedzinie mody. Aleksandra „Aleks” Jaroszewicz, która studiuje na Politechnice Koszalińskiej, zdobyła „Srebrną Pętelkę” w prestiżowym modowym konkursie. A jest zaledwie na początku zawodowej drogi. Życzymy sukcesów i trzymamy kciuki.

Jeszcze jesienna propozycja kulinarna. Brzmi jak złoto: ravioli z purée z dyni, kaczką z gruszką i tiramisem. Prawda, że błogo?

Przejdźmy więc przez tę jesień, otulając się ciepłem, pysznymi smakami, przyjacielskim gronem i dobrym słowem. Z pewnością łatwiej dojrniemy do grudniowej świątecznej magii.

Tego sobie i Państwu życzę.

Joanna Wyrzykowska
redaktorka naczelna



DZIAŁO SIĘ W PAŹDZIERNIKU:



Październik to miesiąc profilaktyki raka piersi – choroby, która może dotknąć nie tylko kobiet, ale również mężczyzn. Koszalin zapamięta tegoroczne akcje profilaktyczne. A za najważniejszą z nich może uchodzić po raz pierwszy zorganizowany w naszym mieście Marsz Różowej Wstążki, podczas którego nie zabrakło przedstawicielek oraz przedstawicieli różnych pokoleń, bo wiedzą, że zdrowie jest w życiu najważniejsze.



13 października w Domu Pomocy Społecznej „Zielony Zakątek” otwarto Salę Doświadczania Świata, miejsce, w którym seniorzy mogą korzystać z oddziałującej na zmysły terapii światłem, znanej też jako terapia Snoezelen. Wszystko to po to, aby osoby m.in. z demencją czy z chorobą Alzheimera miały nie tylko poczucie bezpieczeństwa, ale i możliwość relaksu.



Integracyjny plac zabaw na terenach podożynkowych, z którego dzieci mogą korzystać bezpłatnie, już jest dostępny. Budowa trwała ponad pół roku. W planach jest rozbudowa placu z 700 mkw. do 4000 mkw.



Opóźnieniu mają ulec realizacji niektórych miejskich inwestycji. Tu uwaga wszystkich koszalinian zwrócona jest przede wszystkim na wiadukt przy al. Monte Cassino. O jego zawaleniu jeszcze w trakcie prac słyszała cała Polska. Wykonawca remontu zgłasza nie tylko trudności z dostępnością materiałów, ale również problemy związane ze wzrostem cen, co miałyby oznaczać dołożenie 15 milionów do budowy nowego wiaduktu przez miasto.



Spore cięcia w wydatkach czeka w najbliższych miesiącach miasto Koszalin. Ze względu na wzrost cen za energię (o 400%) nie będzie w tym roku jarmarku bożonarodzeniowego i sylwestra. Ponadto, miasto zrezygnuje z części iluminacji świątecznych. W urzędzie temperatura ma nie przekraczać 19 stopni, w szkole jednak minimalna temperatura ma wynosić 18 stopni, a w przedszkolach i w żłobkach – co najmniej 20 stopni. Od godz. 22 do 6 oświetlenie zewnętrzne budynków miejskich ma pozostać wyłączone, na drogach nieużywanych mają zostać z kolei wprowadzone czujniki ruchu, ograniczające oświetlenie.

MIASTOPLUS

tel. 94 720 24 00, fax 94 720 24 19
redakcja@miasto.koszalin.pl

Redaktor naczelna:
Joanna Wyrzykowska

Redakcja: Radosław Czerwiński, Monika Kwaśniewska, Marcelina Marciniak, Izabela Nowak, Robert Nawrocki, Magda Pater (foto), Mateusz Prus, Kuba Staniak, Alicja Tułnowska, Tomasz Wojciechowski, Magdalena Wojtaszek

Dział reklamy:
Ewa Langner, tel. 94 720 23 06, ewa@tkk.net.pl
Agnieszka Szkapicz, tel. 94 720 24 11, agnieszka.szkapicz@miasto.koszalin.pl

Wydawca:
Telewizja Kablowa Koszalin Sp. z o.o.
ul. Kotarbińskiego 3,
75-352 Koszalin
tel. 94 720 23 00, fax 94 720 23 33

Grafik:
Piotr Witkowski

Stan-Med

GABINETY SPECJALISTYCZNE

PRACOWNIA USG

- DOPPLER
- JAMA BRZUSZNA
- TARCZYCA
- SZYJA
- WĘZŁY CHŁONNE
- PŁUCA
- DOŁY PODKOLANOWE
- PIERSI



ECHO SERCA

HOLTER EKG

HOLTER CIŚNIENIOWY

TESTY SKÓRNE I PŁATKOWE

SPIROMETRIA

PEDIATRA PULMONOLOG Grażyna Stanisławska

PEDIATRA ALERGOLOG Aleksandra Nogalska

CHIRURG DZIECIĘCY Jerzy Niesłuchowski

INTERNISTA PULMONOLOG Lidia Sławińska

LEKARZ REHABILITACJI MEDYCZNEJ Dorota Hornung

RADIOLOG Katarzyna Stanisławska

RADIOLOG Hubert Sekular

RADIOLOG Bartłomiej Rękawiecki

RADIOLOG Marcin Kiszka

RADIOLOG Marta Jamróż

RADIOLOG Piotr Sobczak

NEUROCHIRURG Michał Tarnowski

KARDIOLOG Agata Pawelska- Buczeń

KARDIOLOG Krzysztof Jarząbek

ORTOPEDA Piotr Kaczkowski

ORTOPEDA Krzysztof Buczeń

NEUROLOG Adriana Ziemiańska- Gadomska

LARYNGOLOG Edward Bauer

Zapraszamy na konsultacje ORTOPEDY (również dziecięcego) lek. med. Michała Walczaka

Jest rezydentem ortopedii i traumatologii narządu ruchu oraz asystentem w Klinice Ortopedii i Traumatologii Dziecięcej w Ortopedyczno-Rehabilitacyjnym Szpitalu Klinicznym im. Wiktora Degi Uniwersytetu Medycznego im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu

Stan-Med
Rejestracja: 94 314 00 03, 602 776 267
Koszalin, ul. Staszica 8a
www.stanmed.pl

AMBASADORKI RODZIMEGO FOLKLORU

To jedna z najszybciej rozwijających się organizacji, która obecnie przeżywa swój renesans. W naszym regionie jest ich kilkaset. Kultuwają tradycje i rodzimy folklor, poszukują korzeni, ale i tworzą własną historię. Swoim działaniem aktywizują lokalne społeczności – mowa o kołach gospodyń wiejskich. W październiku obchodzony jest Międzynarodowy Dzień Kobiet Wiejskich. To idealny moment, by przybliżyć ich różnorodną działalność właśnie w lokalnych organizacjach.

Tekst: Marcelina Marciniak

Zdjęcia: archiwa kół gospodyń wiejskich

Koła gospodyń wiejskich, jako sposób organizowania się mieszkańców polskiej wsi, mają długą tradycję. Te dobrowolne, samorządne i niezależne kobiece organizacje działają od blisko 150 lat. Pierwsze z kół powstało już w 1877 roku dzięki działaczce Filipinie Płaskowickiej w Janisłowicach pod Skierniewicami. Lokalne tradycje, które przetrwały do naszych czasów, to w dużej mierze zasługa właśnie kobiet takich jak Filipina. Obecnie koła cieszą się coraz większym powodzeniem, głównie wśród mieszkanki wsi, ale w ich szeregach można spotkać także mężczyzn. I chociaż na przestrzeni lat zmienił się wizerunek typowej wiejskiej gospodyni, to członkinie tych organizacji nie zapominają o tradycyjnych działaniach na rzecz środowiska wiejskiego. O sukcesie kół gospodyń wiejskich świadczy chociażby fakt, że również w miastach powstają ich odpowiedniki. Koła gospodyń miejskich – bo tak się nazywają – można już spotkać w wielu miastach, jak np. Szczecin.

Jeszcze kilka lat temu wiele z kół zostało zawieszonych lub rozwiązanych. Teraz to jedne z prężniej rozwijających się sposobów aktywności nie tylko w naszym regionie, ale także i w całym kraju. Ma to związek z kilkoma czynnikami. Pod koniec 2018 roku, kiedy weszła w życie ustawa poświęcona kołom gospodyń wiejskich, ich ranga wzrosła. Koła w nowej ustawie definiuje się jako dobrowolną, niezależną od administracji rządowej i jednostek samorządu terytorialnego samorządną organizację mieszkańców wsi, wspierającą rozwój przedsiębiorczości i aktywności, działającą na rzecz środowisk wiejskich.



Znowelizowane przepisy dały kołom gospodyń wiejskich większe możliwości działania, m.in. pozwoliły aplikować o środki finansowe. Wpływ na rosnącą popularność ma także moda, trend na powracanie i poszukiwanie korzeni w lokalnych społecznościach. Coraz powszechniejsza staje się także filozofia slow life, większa świadomość pochodzenia produktów, z których odtworzane są tradycyjne potrawy, a także poszukiwanie własnej tożsamości lokalnej. Tym sposobem koła gospodyń wiejskich są dziś najliczniejszą organizacją społeczną w kraju, a w naszym regionie jest ich blisko 400.

WIEJSKA GOSPODYNI – NOWOCZESNOŚĆ I INNOWACJA

– Prowadzimy własny profil w mediach społecznościowych, piszemy projekty o dofinansowania unijne, nasze członkinie są aktywne zawodowo, mają własne firmy – opowiada Jolanta Górczyńska, wiceprezes KGW w Nieklonicach i jednocześnie sołtyska wsi. Obecnie koło tworzy 10 pań w różnym wieku. Są to zarówno emerytki, jak i 30-latki. – Lubimy działać, to nam przynosi ogromną satysfakcję. Wkładamy mnóstwo energii i serca w rozwój naszej lokalnej społeczności. Spotykamy się na wspólne gotowanie, szukamy starych przepisów, korzystamy z darów naszych rolników i ziemi, ale również działamy na innych płaszczyznach – dodaje Jolanta Górczyńska.

Członkinie Koła Gospodyń Wiejskich w Nieklonicach prężnie uczestniczą w życiu swojej miejscowości, bowiem leży im na sercu budowanie wspólnoty, integracja mieszkańców i rozwój ich małej ojczyzny. – Coraz częściej do naszej miejscowości przeprowadzają się ludzie z Koszalina, budowane są nowe osiedla. Chcemy, by działalność koła integrowała nas, żebyśmy znali się nawzajem, budowali więzi, o które w dzisiejszych czasach trudno – opowiada Jolanta Górczyńska.

Do realizowanych przedsięwzięć panie chętnie zapraszają reprezentantów młodego pokolenia. – Obecnie jesteśmy w trakcie realizacji warsztatów kulinarnych pt. „Bądźmy razem – dziedzictwo kulinarne naszą wspólną pasją”, które finansowane są ze środków unijnych z programu „Społecznik”. Organizowane przez koło warsztaty mają przybliżyć mieszkańcom zarówno naszą rodzimą kuchnię, ale także smaki kuchni ukraińskiej oraz kazachskiej. To nie jedyne tego typu działanie. W wakacje otworzyliśmy



tw. ogródek zapylaczy z domkami dla owadów i pszczół, razem z mieszkańcami sadziliśmy także drzewa, krzewy i rośliny miododajne. Udało nam się stworzyć wokół naszej świetlicy wiejskiej ekoprzestrzeń. Akcja spotkała się z ogromnym entuzjazmem zarówno dzieci, jak i dorosłych. To również projekt, który udało nam się zrealizować dzięki dofinansowaniu z programu „Społecznik”.

OD POLA DO STOŁU

Ważną częścią działalności kół gospodyń wiejskich jest kultywowanie tradycji kulinarnych, które są znaczącym elementem dziedzictwa kulturowego. Odgrywają one ogromną rolę w promocji regionu właśnie ze względu na swoją różnorodność, na specyfikę typowych dla każdego regionu produktów i potraw. „Od pola do stołu” – to idea produktu regionalnego. Wszystko zaczyna się od surowca rolnego, tu wyhodowanego, tu złowionego, tu uprawianego, a później ludzi, którzy stworzą z tych produktów regionalną potrawę. Każde koło gospodyń wiejskich ma swoje potrawy, produkty, w których się specjalizuje. – Bardzo często są to przepisy naszych babć i mam, które w rodzinach są od pokoleń – tłumaczy Alicja Jasińska, prezes KGW „Malwa” w Chłopach. – Działamy w miejscowości nadmorskiej, więc na naszych stołach króluje ryba. Razem z mężem i synem od 30 lat zajmujemy się połowem ryb w Bałtyku. Jesteśmy rybacką rodziną z dziada pradziada, więc teraz te tradycje i smaki przekazujemy innym. Koło gospodyń wiejskich, którego jestem prezesem, tworzy 14 kobiet, jesteśmy już na emeryturze. Zajmujemy się głównie kulinariami, staramy się przedstawić nasze bałtyckie, rodzimie ryby w różnych odsłonach. Jeździmy na jarmarki, na których możemy prowadzić sprzedaż naszych wyrobów, bierzemy udział w konkursach kulinarnych, chcemy, by jak najwięcej mieszkańców regionu poznało nasze lokalne smaki.

TRZEBA KOCHAĆ LUDZI

Jednak koła gospodyń wiejskich to nie tylko kulinaria, działalność kulturalna czy rękodzieło. Większość z nich aktywnie włą-



cza się w sprawy bieżące, stając się swego rodzaju organizacją pierwszego kontaktu dla lokalnej wspólnoty. Grażyna Gabrysiak – jednocześnie założycielka koła gospodyń wiejskich w Iwęcinnie, sołtycka wsi oraz prezes Stowarzyszenia na rzecz Rozwoju Wsi Iwęcino – w rozmowie z uśmiechem podkreśla, że podstawą każdego działania jest człowiek i wrażliwość na innych. – Trzeba kochać ludzi, wtedy można budować piękne relacje i lokalną społeczność. Z takiego założenia wychodzimy, działamy dla innych mieszkańców naszej miejscowości, ale i dla regionu. Wychodzimy z domów, żeby pobyć razem, porozmawiać i czerpać radość z lokalnych działań. Obecnie w kole jest 18 kobiet w różnym wieku, prężnie działamy na naszym lokalnym podwórku. Jedziemy na imprezy, jarmarki, festyny. Dużo gotujemy i później prezentujemy nasze potrawy innym. Ponadto, współpracujemy zarówno z radą sołecką, jak i z ochotniczą strażą pożarną. Ta nasza działalność buduje mosty i relacje – podkreśla prezeska koła.

Z inicjatywy wszystkich organizacji działających w Iwęcinnie udało się wyremontować świetlicę wiejską, zbudować siłownię pod chmurką, boisko. Wiele z tych projektów realizowanych było w ramach budżetu obywatelskiego gminy. – Dzięki temu, że mówimy wspólnym głosem, na wsi dzieje się lepiej, nasza





miejsce wygląda lepiej. To nas napędza do działania, bo widzimy, że mieszkańcom żyje się lepiej. Razem działamy jak wiejskie centrum kultury (śmiech). Ja mieszkam w Iwęcinie od 15 lat, przeprowadziłam się z Koszalina, więc wiem, jak ważne jest budowanie relacji, bo sama musiałam się odnaleźć w nowym miejscu – dodaje pani Grażyna.

Warto dodać, że Szkoła Podstawowa w Iwęcinie jest szkołą społeczną, prowadzoną przez Stowarzyszenie na rzecz Rozwoju Wsi Iwęcino. To dowód na to, jak ogromną siłę i moc sprawczą mogą mieć organizacje.

NOWOCZESNA GOSPODYNI

Gospodynie z kół gospodyń wiejskich w naszym regionie angażują się także w liczne akcje charytatywne, pomagając zebrać środki finansowe dla chorych i potrzebujących. Każde z kół ma wiele takich sukcesów na swoim koncie. Kiedy Polska i cały świat były pogrążone w pandemii COVID-19, m.in. członkinie

KGW w Niekłonicach i w Chłopach wzięły sprawy w swoje ręce – dosłownie – i zaczęły szyc maseczki oraz chusty ochronne dla podopiecznych domów pomocy społecznej. Na tym jednak nie poprzestały. Jak wspomina Alicja Jasińska, kiedy była taka potrzeba, to kupiono pralkę dla domu prowadzonego przez Towarzystwo św. Brata Alberta, bo się popsua.

Wśród problemów, które dotyczą kół gospodyń wiejskich, można najczęściej wskazać brak siedziby czy odpowiednich środków. Innymi słowy, są chęci, są pomysły, ale czasem brakuje możliwości ich realizacji. To się jednak zmienia. Gospodynie coraz aktywniej piszą wnioski o dofinansowanie, potrafią także nawiązać współpracę z innymi instytucjami, co skutkuje wspólnym realizowaniem wielu projektów. Ponadto współpracują ze sobą i namawiają inne mieszkanki wsi, aby zakładały koła, spotykały się i działały.

Aktywność kół gospodyń wiejskich budzi podziw. Obserwując profile w mediach społecznościowych poszczególnych organizacji można zdziwić się, skąd panie biorą siłę i energię do tak wielu działań. Wycieczka do Torunia, organizacja i udział w festiwalu folkloru, dożynki parafialne – to tylko wydarzenia z września, w których uczestniczyły członkinie KGW w Iwęcinie. A przecież każdą taką inicjatywę poprzedzają godziny rozmów, spotkań i przygotowań. Jeszcze do niedawna koła gospodyń wiejskich budziły co najwyżej uśmiech. Wielu utożsamiało je bowiem z jarmarczną ludowością – cepelią – która interesowała jedynie starsze osoby. To już jednak przeszłość. Dzisiaj koła gospodyń wiejskich to centra oddolnej aktywności na rzecz lokalnej wspólnoty, a jej członkinie to prawdziwe ambasadorki rodzimego folkloru. Budzą podziw i stanowią przykład do naśladowania – także, a może przede wszystkim dla mieszcuchów.

Gospodyni wiejska – to brzmi dumnie! ■

W ŚWIECIE MUZYKA

Adam Woch to absolwent Zespołu Państwowych Szkół Muzycznych im. Grażyny Bacewicz w Koszalinie w klasie gitary Zbigniewa Dubielli. Naukę kontynuował na Uniwersytecie Muzycznym Fryderyka Chopina w Warszawie. W ramach stypendium studiował w Conservatorium Maastricht u prof. Carla Marchionego. Dziś opowie o swoich nowych projektach muzycznych i o tym, że muzyki nie da się zasufladkować.

Tekst: Monika Kwaśniewska

Zdjęcia: Bartosz Kołaczkowski, Julia Markiewicz, Wiktor Franko, Rafał Mastów

Najpierw chciałabym pogratulować ci i Robertowi Guzikowi nowego singla pt. „Baião”, który wykonaliście wraz z Markiem Napiórkowskim. Skąd pomysł na ten utwór i co znaczy jego tytuł?

– Pomyśl na ten utwór to trochę takie spełnienie moich i Roberta marzeń. Gramy razem od 11 lat, najczęściej tylko we dwójkę. Mniej więcej od trzech, czterech lat mamy ambicję, by ten nasz dwuosobowy skład rozszerzać o różnych gości. Nasz nowy utwór z Markiem Napiórkowskim powstał w ramach programu stypendialnego Fundacji Fabryki Norblina. Music Masterclass to formuła stypendialna skierowana do wyrazistych, utalentowanych osobowości ze świata muzyki, które chcą rozwijać i szlifować swoją karierę pod okiem najlepszych. Music Masterclass nawiązuje do relacji mistrz i uczeń, opiera się na czerpaniu wiedzy oraz inspiracji. Role mistrzów zgodzili się objąć: Hania Rani, Natalia Przybysz, Adam Sztaba, Marek Napiórkowski, Piotr Metz, Kuba Badach czy Andrzej Smolik. „Baião”, czyli tytuł naszego nowego utworu, to nazwa tańca oraz rytm, który jest charakterystyczny dla brazylijskiej música nordestina, muzyki północnego wschodu. Myślę, że my troszkę wywróciliśmy ten utwór do góry nogami. Zagraлиśmy go inaczej niż wszyscy. A to za sprawą dołączenia do naszej dwójki prawdziwego jazzmana, dzięki temu można powiedzieć, że utwór powstał na nowo.

Czyli można powiedzieć, że nie boicie się eksperymentować z gatunkami muzycznymi?

– Staramy się nie odtwarzać tego, co już było. Zależy nam na tym, by utwory, które prezentujemy, pokazać na nowo. Dziś już trudno jest mówić o gatunkach muzycznych. Oczywiście świat algorytmów co rusz wymusza na nas takie deklaracje. Wiemy jednak, że i my, i wielu naszych znajomych ma coraz większy problem z określeniem gatunku swojej twórczości. Piękne jest to, że dziś ta muzyka jest tak różnorodna i różne gatunki łączą się ze sobą, czerpią od siebie nawzajem. Bardzo się cieszę, że w końcu docenia się łączenie stylów, ludzi kreatywnych, którzy chcą wychodzić poza ramy.

Niedawno mieliśmy do czynienia z pandemią, która mocno odcisnęła piętno na zwykłych ludziach, ale myślę, że jeszcze mocniej dotknęła artystów. To jednak niejedyna trudność, jakiej musiałeś sprostać...

– Bycie muzykiem jest momentami bardzo trudnym zawodem, ale za to – przynajmniej dla mnie – jeszcze bardziej satysfakcjonującym. Moja praca to tak naprawdę rollercoaster emocjonalny, bo jednego dnia możemy być na scenie, dać znakomity koncert, aby za chwilę wrócić do rzeczy przyziemnych. Emocje cały czas cho-



dzą w górę i w dół. Scena jest trudnym miejscem, bo ona bardzo szybko weryfikuje twoją działalność. Dlatego w byciu muzykiem bardzo ważne jest to, by polubić siebie. Nie zawsze uda się dać najlepszy koncert w swoim życiu, z wielu powodów, jednak trzeba pamiętać, że to tylko chwila, gorszy dzień, który mija. Jeden gorszy koncert nie oznacza zaraz, że jesteś złym muzykiem. Dlatego to jest zawód, który wymaga samoakceptacji. To, co jest jednocześnie plusem i minusem, to fakt, że jesteś muzykiem 24 godziny na dobę. Życie prywatne i życie zawodowe łączą się, bardzo mocno zacierają się granice między pracą a czasem wolnym, bo nawet jeśli jestem na spotkaniu ze znajomymi, to często rozmawiamy o wspólnych planach muzycznych na przyszłość.

Skoro mówimy o trudnościach, to może warto opowiedzieć o pozytywnych aspektach bycia muzykiem?

BiM-med

CENTRUM MEDYCZNE



- + chirurgia naczyniowa i ogólna**
(w tym konsultacje chirurgiczne, badanie USG Doppler, kompleksowe leczenie żyłaków kończyn dolnych przy użyciu lasera, zamykanie pajęczków naczyniowych)
- + anestezjologia, medycyna bólu**
- + ortopedia i traumatologia narządu ruchu**
- + fizjoterapia** (20 różnych zabiegów od laseroterapii po masaż klasyczny i ultradźwięki)
- + radiologia i diagnostyka obrazowa**
- + urologia**
- + kardiologia** (w tym echo serca, EKG)
- + dermatologia – wenerologia**
- + pulmonologia**
- + neurologia, logopedia**
- + gastrologia** (gastroskopia, kolonoskopia)
- + podologia**
- + porady dietetyczne**
- + konsultacje psychologiczne**

Centrum Medyczne BiM-med Koszalin

ul. Kościuszki 2, 75-402 Koszalin • pn-pt 9.00-20.00

Rejestracja telefoniczna pn-pt 15.00-20.00 • 94/717-07-70 • rejestracja@bim-med.pl





– Bardzo podoba mi się to, że moja praca jest moją pasją. Czuję, że ciężko pracuję, ale jednocześnie mam poczucie, że spełniam swoje marzenia i robię coś dla siebie. Trudno mi sobie wyobrazić siebie w korporacyjnym stylu życia. To, co bardzo mi się podoba w mojej pracy, to również fakt, że dzięki niej mogłem zwiedzić kawał świata. Znowu, są pewne minusy takiej sytuacji, bo dopiero niedawno zdałem sobie sprawę, że na takich prawdziwych wakacjach – bez instrumentów – byłem po raz pierwszy w zeszłym roku. To była dla mnie nowa sytuacja. Oczywiście, kiedy wyjeżdżam, to znajduję czas na zwiedzanie, ale jednak jestem wtedy w pracy i tego czasu nie można nazwać odpoczynkiem. Wracając do pytania, tak jak wcześniej wspominałem, emocje w naszym zawodzie są jego nieodzownym elementem. I te emocje są też piękne, nie da się ich porównać do niczego innego. To uczucie po koncercie to połączenie z fanami, odbiór naszych utworów przez nich – nie da się tego opisać i zapamiętać.

W jakich krajach miałeś okazję występować? Gdzie koncertowało ci się najlepiej?

– Występowałem w wielu miastach Polski i Europy, a także w Stanach Zjednoczonych, w Chinach, w Tajlandii, w Wietnamie czy w Kanadzie. Często w pięknych miejscach ze wspinałą historią, jak nowojorska Carnegie Hall, Studio Koncertowe Polskiego Radia im. Witolda Lutosławskiego, Zamek Królewski w Warszawie czy Große Ehrbar Saal Konservatorium für Musik und Dramatische Kunst w Wiedniu. Jako solista współpracowałem także z polskimi orkiestrami. Bardzo dobrze grało mi się w Chinach, gdzie na koncerty muzyki klasycznej przychodzi bardzo dużo młodych ludzi, znacznie więcej niż w Europie. Czuję się niemal jak gwiazda muzyki pop, gdy widzieliśmy tłum młodych ludzi



czekających na autografy, było to dla nas trochę nienaturalne. Grało nam się tam bardzo przyjemnie. A dla równowagi. Oczywiście chwalimy się razem z Robertem, że mieliśmy okazję grać w nowojorskiej Carnegie Hall, jest to jedna z najsłynniejszych sal koncertowych świata, ale jeśli ktoś nas pyta o to, to my praktycznie nie mamy żadnych wspomnień związanych z tym miejscem, z tym wieczorem. Był to ostatni koncert trudnej i długiej trasy po USA. I na końcu byliśmy już zmęczeni, nieco znieczuleni na energię danego miejsca. Był to ogromny zaszczyt, ale samego koncertu nie pamiętamy w jakiś wyjątkowy sposób. ■

WARSTWOWO NA JESIEŃ

Czy jesienią można ubrać się ciepło i stylowo? Oczywiście, że tak. O tej porze roku królują dzianinowe sukienki, golfy oraz grube swetry. Oczywiście z okryć wierzchnich jak zawsze proponujemy nieśmiertelne płaszcze, pikowane kurtki czy tzw. miśki, które świetnie sprawdzą się w nieco chłodniejszą aurę. Nie bójmy się mieszać printów i kolorów. Dodajmy na ulicach trochę barw. Pamiętajmy też, że często naszą stylizację dopełniają dodatki. To właśnie teraz jest czas na szale, apaszki, rękawiczki i różnego rodzaju czapki. Ważnym elementem stylizacji jest też torebka. Pamiętajmy, że zasada dopasowania jej do butów już się nie sprawdza. Podstawą świetnej stylizacji jest dobranie jej w zależności od naszego typu kolorystycznego. Sztuką jest przede wszystkim mieszanie ze sobą odcieni w jednym kolorze. Jeśli jednak zdecydujemy się na łączenie różnych barw, zróbmy to kontrastowo, tak jak prezentuje to nasza modelka. Przygotowane stylizacje przez Magdę Dul, właścicielkę butiku, to gotowa recepta na chłodniejszą jesień.

Tekst: Magdalena Wojtaszek

Zdjęcia: Magda Pater

Stylizacje: Magda Dul

Modelka: Olga Kurena

BRAZY, BEŻE, KARMELE

Od ubiegłego sezonu w dalszym ciągu w łaskach są brązy. Teraz już nie tylko te karmelowe czy beżowe, ale również ciemniejsze... czekoladowe, rdzawe, kasztanowe czy różnego rodzaju odcienie ziemi. Tylko, oczywiście, niektóre podane w formie błysku, a niektóre matowe. Wszystko zależy od naszego typu kolorystycznego i sposobu ubierania się. Jedni wolą ubrać się stonowanie i klasycznie, a drudzy oryginalnie i widowiskowo. Każda z tych wersji jest dobra, jeżeli w pełni akceptujemy siebie.

– Jesienne stylizacje, które prezentuje Olga, to kwintesencja sezonu. Jasne beże, brązy, kamele oraz biel widać w pokazanych

modelach. Ciepły zimowy płaszcz z miękkiej otulającej tkaniny to baza do wielu połączeń. Jasny półgolf i zwiewna spódnica czy wygodny dres daje możliwość wykorzystania płaszcza w całkiem nowy sposób. Hitem sezonu są dzianinowe sukienki, zawierające norweski wzór, jak w stylizacji Oli. Oczywiście gładka, jednokolorowa propozycja będzie stanowiła podstawę do wielu dodatków. Ten sezon to również paski, dotychczas zarezerwowane dla sezonu letniego. Jesienią widzimy je w swetrach, ale również w prezentowanej na Oldze sukience. Umiejętne połączenie stylizacji z innym printem doskonale ją uzupełni – podkreśla Magda Dul.

INTERNET DLA STUDENTA

Umowa na **9** miesięcy
(po okazaniu legitymacji studenckiej)

Cena od
49,00 zł

Prędkość do **300 Mbps**



Koszt podłączenia od 10,00 zł

Zapytaj o ofertę w Biurze Obsługi Klienta
TKK Sp. z o.o. ul. Kotarbińskiego 3, 75-352 Koszalin

tel. 94 720 20 20 e-mail: bok@tkk.net.pl



TELEWIZJA
KABLOWA KOSZALIN
SPÓŁKA z o.o.



JESIENNA GARDEROBA Z DOBRYM SKŁADEM

Często o dobrej jakości swetra stanowi jego wygląd wizualny. Kiedy pojawia się zmechacenie, a sam materiał w dłoniach jest sztywny, oznacza to, że coś jest nie tak. Jak temu zaradzić? Sprawdzajmy metki ze składem. Im bardziej naturalny, tym lepszy! Wełniane swetry to coś, co na pewno powinno znaleźć się w szafie każdej jesieni. Na pewno dobry skład zapewni nam również komfort noszenia, bo w sztucznych materiałach możemy się spocić. W dobrym swetrze dodatek poliamidu, poliestru czy akrylu powinien wynosić maksymalnie 20%. Często zastanawiamy się, dlaczego nas drapie sweter? Drapie, bo jest niedobry jakościowo. Kiedy już zainwestujemy w odpowiednie tkaniny, trzeba również o nie dbać. Wełniane swetry są odporne na ubrudzenia, a także nie wchłaniają tak zapachów, a to oznacza, że nie trzeba ich tak często prać. A jeśli już to nastąpi, to ważna jest temperatura, która nie powinna przekraczać 30 stopni. Swetrów nie należy trzeć i wyciskać! Warto zwrócić uwagę także na detergenty. W sklepach znajdziemy te specjalnie dostosowane do delikatnych tkanin.

– Jeśli w naszej garderobie dominować będą wełny, kaszmiry i bawełny w połączeniu z elastanem, gwarantującym dobre użytkowanie naszych ubrań, zapewnią nam ciepło i wygodę jesienią. Płaszczki wełniane, kurtki pikowane, a także bardzo modne grube swetry na bazie wełny z alpaki to doskonała baza garderoby na ten sezon. Inwestując w okrycie wierzchnie w bardzo dobrym gatunku, wybierając ponadczasowy kolor, mamy gwarancję

użytkowania przez wiele lat – warto na to zwrócić uwagę – tłumaczy Magda Dul.

NIE BĄDŹMY NUDNI!

W kolejnym sezonie panuje również moda na łączenie różnego rodzaju wzorów. Pamiętajmy też, że jednokolorowo nie znaczy nudno. Łączenie odcieni, jak już wcześniej wspomniałam, to wyższa szkoła jazdy, ale za to wygląda zjawiskowo. Monochromatyczna stylizacja to hit wielu sezonów. Tak samo jak łączenie wielu stylów, co widać w przygotowanych stylizacjach. Streetwear to połączenie popkultury z awangardą. Nie boimy się już ciekawych rozwiązań jeśli chodzi o krój. Jednak warto znać kilka podstawowych zasad, żeby dobrać do naszej figury odpowiednie okrycie wierzchnie. Bo nawet najmniejszy oversize może zniekształcić naszą sylwetkę.

– Umiejętność łączenia printów jest bardzo pomocna w tworzeniu stylizacji. Dobieramy wzory kolorystycznie w podobnej tonacji lub w podobnych printach. Jeśli nie mamy pewności, pamiętajmy o zasadzie trzech kolorów, jednego printu, zawierającego barwy ze stylizacji. Wybierając płaszcz na nowy sezon, pamiętajmy o doborze fasonu do naszej sylwetki. Panie o figurze jabłka dobrze wyglądają w płaszczach prostych, typowych dyplomatkach o długości do kolan, wtedy mogą prezentować zgrabne nogi, które z reguły posiadają. Płaszczki dłuższe, wiązane w tali, najczęściej wybierają panie o figurze klepsydry – ten fason doskonale podkreśla talię. Modne oversize należy wybierać ostrożnie, gdyż mogą niepotrzebnie powiększyć naszą sylwetkę,



szczególnie jeśli są jednokolorowe i jasne, ciemne lub we wzór, optycznie pomniejszą ją – dodaje Magda.

DOPEŁNIJMY NASZĄ STYLIZACJĘ

Jesienią kluczowe są materiały, ich objętości, a także faktury. Jednak nie powinniśmy zapominać o dodatkach. Do eleganckich swetrów świetnie sprawdzą się biżuteryjne zegarki. Do jednolitych stylizacji – mocne kolczyki. Patrząc na nakrycia głowy w tym sezonie, na ulicach możemy znaleźć tzw. beret paryżanki. Modne będą też długie skórzane rękawiczki i ogromne, ciepłe szale. Również w tym przypadku warto zwrócić uwagę na jakość, a więc skład naszych dodatków. Kaszmirowe czapki i szaliki są zawsze mile widziane. Dobierajcie je w zależności od swojego typu kolorystycznego, a więc także do odcienia włosów.

– Świetnym dodatkiem do naszej jesiennej odzieży są duże szale, mogą one doskonale zagrać kolorem i ożywić najbardziej klasyczny płaszcz, a dodatkowo ocieplić. Kolejnym sposobem może być narzucenie poncza w kontrastowym lub zbliżonym kolorze. Do tego torebka, ten sezon obfituje w miękkie, pikowane, lekko nablyszczane, ale też matowe modele. Odchodzimy, a wręcz unikamy dopasowywania torebki do butów, to jest już démodé. Połączenia kolorów, jakie widzimy w dodatkach w postaci szali, rękawiczek, chwestów i futrzanych bąbli pozwolą nam ożywić i zinterpretować w najmodniejszych kolorach nasze stylizacje. Nie bójmy się łączenia beżu z granatem, fuksją, fioletem, zielenią, a także bieli z brązem czekoladowym, rudością czy szkarłatem. Bawmy się modą – mówi Magda Dul. ■

CHEMIA, DRIVE I DEMOKRACJA

Zaczarowali publiczność w sali widowiskowej Centrum Kultury 105 podczas XVII Hanza Jazz Festiwal. Stało się to zapewne dlatego, że dla nich, jak i dla ich słuchaczy każdorazowa wizyta w Koszalinie jest wyjątkowa. O tym, o rodzącej się w naszym mieście miłości do jazzu, a także o chemii, która kilkadziesiąt lat temu połączyła muzycznie trzech chłopaków, rozmawiamy z Marcinem Wasilewskim, pianistą Marcin Wasilewski Trio.

Tekst: Radosław Czerwiński

Zdjęcia: Magda Pater, archiwum prywatne

Na waszej stronie na portalu społecznościowym po koncercie w ramach XVII Hanza Jazz Festiwal można było przeczytać m.in.: „Koncerty w Koszalinie zawsze były i nadal są źródłem specjalnej motywacji i emocji dla Marcina i Sławka nie tylko dlatego, że na widowni rodzina i znajomi. Nie inaczej było tym razem”. Jak zatem było? Czuliście inny rodzaj tremy niż gdziekolwiek na świecie, czy właśnie towarzyszył wam większy luz z powodu koncertu w rodzinnym mieście?

– Jak wspominałem ze sceny, koncerty w Koszalinie są zawsze wydarzeniem specjalnym. Szczególnie dla mnie i Sławka, bo pochodzimy z tego miasta, uczyliśmy się tutaj w szkole muzycznej. Zadajemy sobie pytanie: dlaczego inaczej czujemy się tutaj na scenie? Myślę, że dlatego, że na widowni zasiada mnóstwo znajomych, rodzina, każdy nas zna niemal od dziecka. Znają nasze wady i zalety. Do tego pierwsze kroki w jazzie stawialiśmy w Koszalinie i tutaj się w nim zakochaliśmy. Wszędzie, gdzie gramy, odczuwamy stres i nie jest tak, że tutaj czujemy większy luz. Właśnie w Koszalinie towarzyszy nam trema o podłożu emocjonalnym. Koncerty w Koszalinie zawsze są czymś wyjątkowym i zawsze czujemy się tu inaczej niż gdziekolwiek na świecie.

Koncertujecie na całym świecie. Niedawno po raz kolejny odwiedziliście USA. Czy macz jakieś ulubione miejsca, gdzie zawsze gra się wyśmienicie, panuje wyjątkowa atmosfera i odbiór jest niesamowity?

– Nawiązując do odpowiedzi na pierwsze pytanie – takim miejscem jest właśnie Koszalin. Innym wyjątkowym miejscem jest Nowy Jork. Atmosfera, która się tam udziela, jest niesamowita. Ma się świadomość, że jest to mekka jazzu, że grają tam najwybitniejsi jazzmani od wielu lat. Świadomość tego oddziałuje na płynące ze sceny dźwięki. Tak naprawdę każde miejsce

jest wyjątkowe. W Ameryce Południowej publiczność jest bardzo ciepła, reagująca euforycznie. Gdzie indziej jest publiczność bardziej stonowana, jak chociażby w Anglii czy w Holandii. Naszym zadaniem za każdym razem jest stanąć na wysokości zadania i czymś tych ludzi ująć i porwać.

Cofnijmy się trochę w czasie. Pamiętasz czasy szkolne, kiedy zakładaliście Simple Acoustic Trio? Czym uwiódł was, uczniów koszalińskiego liceum muzycznego w Zespole Państwowych Szkół Muzycznych im. Grażyny Bacewicz, jazz i co sprawia, że tej miłości jesteście wierni do dzisiaj?

– Pamiętam to dokładnie, kiedy zakładaliśmy zespół i kiedy ta nazwa powstała. Pamiętam, że staliśmy za bramką, na boisku, przy szkole. Sebastian Demydczuk, Sławek Kurkiewicz i ja. Sebastian wymyślił tę nazwę i strasznie nam się spodobała. Byliśmy podekscytowani, że brzmi anglojęzycznie, bo wtedy był czas otwarcia na nowy świat, na wolność, na demokrację, na Zachód. Jazz uwiódł nas tą wolnością, był czymś innym niż to, czego uczyliśmy się w liceum muzycznym. Był bęben, bas i fortepian, inna rola współgrynia, skupiania się na rytmie. Szkoła nam pomagała, bo byliśmy wychowywani na muzyce, by być muzykami. Wtedy trzeba było grać długie dzieła Bacha, Beethovena, a później Chopina. Okazało się, że dzięki temu mogliśmy zgłębiać jazz, bo bez szkoły klasycznej nie wiedzielibyśmy, jak rozwijać grę na instrumentach. Jazz ujął nas spontanicznością, interakcją, tym specyficznym rytmem wprawiającym w kołysanie.

Czytając znaną „encyklopedię internetową”, można znaleźć fragment dotyczący zmiany nazwy zespołu, a brzmi on tak: „W 2008 roku pod wpływem Manfreda Eichera, właściciela wytwórni fonograficznej ECM, zespół zmienił nazwę na „Marcin Wasilewski Trio”. Być może wyjaśniałeś to już nie raz, ale czy mógłbyś przy-





pomnieć, opowiedzieć, co takiego miał na myśli wspomniany właściciel wytwórni, aby trio nosiło twoje imię i nazwisko?

– Jest parę przyczyn. Manfred Eicher przekonywał nas, że tria, w których był fortepian, miały w nazwie imię i nazwisko danego pianisty. Jeśli chodzi o Simple Acoustic Trio, to ktoś nam dokładnie wyjaśnił, że nie jest to coś, o co nam chodziło. Nam chodziło o to, że „po prostu trio akustyczne”, ale w angielskim to by się musiało nazywać „just trio”. Manfredowi to się jakoś niedobrze kojarzyło. Z innej strony nazwanie zespołu Wasilewski, Kurkiewicz, Miśkiewicz to był zły pomysł marketingowy. Wiadomo, że poza granicami naszego kraju słowiańskie nazwiska trudno jest zapamiętać i wymówić. My się nie zmieniliśmy. Mamy równe, demokratyczne podejście, bo myślę, że tylko w taki sposób może powstawać muzyka nie tylko jazzowa, ale i każda inna.

Od kilku lat jesteś kuratorem artystycznym Sopot Jazz Festival. Jak odnajdujesz się w tej roli? Pytam, zakładając, że jest to praca i funkcja dimetralnie różniąca się od tej, którą sprawujesz w zespole, a jednak wciąż związana z jazzem.

– Zostałem kuratorem tuż po trzeciej edycji tego festiwalu. Jest to oczywiście inna rola niż bycie muzykiem. Początkowo niezbyt łatwa i komfortowa. Dbam o to, by zespoły, które zapraszam, które sobie wymarzyłem, aby w ramach festiwalu i dostępnego budżetu występowały, były tymi, których sam bym chciał słuchać. W tym roku miałem okazję być na koncertach wszystkich zespołów i była to ogromna frajda. Cieszę się, że mogę to robić i mam taki support w postaci miasta Sopot, które dotuje ten festiwal. Cieszę się, że mogę promować muzykę jazzową. Sopot ma swój festiwal, w Koszalinie jest Hanza Jazz Festiwal i uważam, że każde – mniejsze czy większe – miasto w Polsce powinno mieć przynajmniej raz w roku swój jazzowy festiwal.

Kiedys mądry człowiek powiedział mi, że „zespół to nie tylko muzycy, to też kumple i przyjaciele, z którymi dzieli się nie tylko salę prób”. Jaki macie przepis, aby w niezmiennym składzie grać już tyle lat razem?

– Jesteśmy kumplami od wielu lat. Za dwa lata będziemy świętować 30-lecie naszej współpracy. Za każdym razem, kiedy dziennikarze zadają mi to pytanie, to nie znam na nie odpowie-

dzi. Rzeczywiście, mało jest składów zespołów, które przez tyle lat współpracują. To jest rodzaj szczęścia. Na początku poczuliśmy chemię, kiedy spotkaliśmy się z Michałem Miśkiewiczem na warsztatach w Puławach. Jak się później okazało, on bardzo chciał z nami grać. Poczuliśmy chemię i drive podczas wspomnianych warsztatów, kiedy graliśmy standard jazzowy. Poczuliśmy ten puls perkusji. To jest bardzo ważne, bo pobudza resztę muzyków do odkrywania nowych rejonów w muzyce. Zaraz potem poznaliśmy Tomasza Stańko, z którym, jak się później okazało, graliśmy przez następne 18 lat. Mieliśmy wobec tego bardzo dużo powodów, aby wspólnie tworzyć i to się nam nigdy nie znudziło i nie nudzi się nadal. Mam taką nadzieję, że będzie to nasza wspólna przygoda na całe życie.

Na koniec zapytam o waszą najnowszą płytę, której obszerne fragmenty podczas festiwalu koszalinianie mogli usłyszeć na żywo. „En attendant” to w tłumaczeniu z języka francuskiego na polski „Czekanie” albo „W oczekiwaniu”. Czyżby chodziło o okres pandemii, kiedy wszyscy czekaliśmy, aby znowu spotkać się i wspólnie posłuchać muzyki, czy ten tytuł ma jednak inne znaczenie?

– To było konkretne zdarzenie, które miało miejsce podczas nagrywania płyty „Arctic Riff” z Joe Lovano w 2019 roku, w sierpniu. Byliśmy we Francji. Przyjechaliśmy dzień przed Joe. Następnego dnia mieliśmy już zarezerwowane studio, w którym zainstalowaliśmy się i rozgrywaliśmy. Joe Lovano miał dotrzeć wieczorem, ale przybył tak późno, że wszyscy byli tak zmęczeni, że pracy nie rozpoczęliśmy. Tym niemniej wykorzystaliśmy czas, żeby się rozgrzać. Nagrane zostały te same utwory, które później mieliśmy rejestrować ze wspomnianym muzykiem. Dodaliśmy szereg improwizacji, otwartych form, utwór Bacha czy „Riders on the Storm” The Doors. Wtedy nie wiedzieliśmy jeszcze, że na bazie tego, co mieliśmy nagrać z Joe Lovano, Manfred Eicher stworzy płytę. Nawiązując do pandemii, to rzeczywiście był czas szczególny. To pokrzyżowało wiele planów, ale jednocześnie mogliśmy nabrać oddechu, poświęcić czas rodzinom. Wtedy nikt nie wiedział, kiedy to oczekiwanie skończy się. Pomimo tego nie chcieliśmy czekać z wydaniem muzyki, wiedząc, że nieprędko ją zagramy na żywo. I tak w 2020 roku pojawił się wspomniany album „Arctic Riff”, a w 2021 „En attendant”. ■

GOLF W SŁUSZNEJ SPRAWIE

Chcą popularyzować golfa i udowodnić, że nie jest drogi i niedostępny. Grając, chcą też wesprzeć finansowo inicjatywy mające stworzyć młodzieży warunki do trenowania sportu. Gofus to ponad 20-letnie, niemieckie stowarzyszenie, które od dwóch lat ma swój polski odpowiednik. Ostatnio polscy amatorzy i profesjonalści grający w golfa po raz drugi spotkali się na polu w Binowie pod Szczecinem i po rozegranym turnieju przekazali 10 tysięcy złotych na wyposażenie sportowe dla młodzieży ze Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego nr 2 w Szczecinie. Wśród współzałożycieli polskiego Gofusa jest Piotr Huzar, prezes Koszalińskiej Izby Przemysłowo-Handlowej. Przybliżył nam nie tylko ideę stowarzyszenia, ale też wyjątkowość i uniwersalność golfa.

Tekst: Kuba Staniak

Zdjęcia: Magda Pater, archiwum prywatne

Kiedy po raz pierwszy zetknął się pan z golfem?

– Fascynowałem się nim od zawsze. Początkowo oglądałem tylko zawody w telewizji bądź grałem w golfowe gry komputerowe. Generalnie za moich młodzieńczych lat ten sport nie był dostępny w naszej okolicy, więc z kolegami musieliśmy sobie jakoś radzić. W efekcie dość szybko zacząłem praktykować offgolfa. To alternatywa, która polega na tym, że można wziąć kij, piłki i pójść grać gdziekolwiek, żeby wdrażać się w sport i ćwiczyć uderzenia. Graliśmy z kolegami w przeróżnych miejscach w Koszalinie i w okolicach, w parku, w zwirowni i w innych niezbyt uczęszczanych miejscach.

Chodziło o to, by nauczyć się samej mechaniki gry?

– Tak, i dobrze się bawić. Wybiera się np. drzewo w pewnej odległości, przestrzeń między drzewami albo inny cel. Uderza się i kto pierwszy trafi, wygrywa. Istotną rolę odgrywa tutaj przestrzeganie zasad bezpieczeństwa.

A skąd w ogóle wziął się u pana ten golf? Młodzież głównie ciągnie do najpopularniejszych dyscyplin.

– Nigdy nie byłem typem sportowca. Te popularne dyscypliny nigdy mnie nie fascynowały też jakoś specjalnie. Z drugiej strony, mam taki charakter, że lubię ciekawe wyzwania i często wybieram alternatywne rozwiązania. Stąd ten golf.

A nie jest tak, że dla większości, a przede wszystkim dla młodych, ten sport jest po prostu drogi?

– Jest takie przeświadczenie, że golf jest przeznaczony wyłącznie dla elit, ale to nieprawda. Zakup kijów i piłek nie musi być wielkim wydatkiem, można je też wypożyczyć na polu golfowym. Nawet mieszkając w Koszalinie łatwo można zdobyć sprzęt, wystarczy przejść się w niedzielę na giełdę i przetrząsnąć przywożone tam rzeczy z zagranicy. Tanią można kupić niezbędny asortyment. Nie musi to być od razu sprzęt z górnej półki, zwłaszcza jeśli chcemy stawiać pierwsze kroki albo pograć w swojej okolicy w offgolfa.

To z czego wynika to przeświadczenie, że golf to sport dla najbogatszych?

– Być może z tego, że nie ma u nas w kraju zbyt wielu pól golfowych. Jego mała popularność też daje nam do myślenia, że bawią się w to tylko nieliczni. Ale swoje zrobiły też amerykańskie filmy, na których członkowie mafii wraz ze skorumpowanymi politykami podczas partii golfa omawiają szczegóły handlu narkotykami albo zamachu na prezydenta. Totalnie wymagowany obraz. A jak jest w rzeczywistości, najlepiej widać na przykładzie Niemiec czy Anglii. Tam w każdej, mniejszej czy większej miejscowości jest pole, na którym grają mieszkańcy, młodzi i starsi. Każdy, kto choć raz był na polu golfowym, przekonuje się, że nie jest to kosztowny sport i nie trzeba być zaawansowanym graczem, by w ogóle wejść na pole. Przykładowo, na polu w Binowie, które jest siedzibą naszego stowarzyszenia, jest pole mistrzowskie, 18-dołkowe dla profesjonalistów, ale jest też 9-dołkowe, gdzie po podstawowym kursie można wejść i bez stresu grać. Oczywiście, przestrzegając pewnych zasad.

Jakich?

– Na pewno najważniejsze są zasady bezpieczeństwa. Jeśli uderzamy, musimy się upewnić czy nikogo nie ma w torze lotu piłki. Jeśli ktoś jest, musimy odpowiednio krzyknąć i ostrzec lub poczekać, aż ten ktoś zejdzie z danego dołka zanim zaczniemy rozgrywkę. Co do ubioru, raczej warto dbać o pewne kanony, ale nie jest też tak, że zostanie się wyrzuconym za brak polówki.

Jak to się stało, że z offgolfa przeszedł pan do profesjonalnej gry i to w ramach stowarzyszenia?

– Kryje się za tym ciekawa historia, której początkiem jest Heinrich Kostyra, Polak, który od lat mieszka w Niemczech. Od wielu lat jest pasjonatem golfa i graczem. Pewnego razu spotkał na jednym z niemieckich pól golfowych osobę, której sieć kontaktów doprowadziła go do mnie. Pan Heinrich najpierw rozmawiał ze mną telefonicznie i mówił o swoich planach organizowania w Polsce turniejów dobroczynnych na wzór modelu niemieckiego. Szukał wówczas przede wszystkim sponsorów, a my, jako osoby związane z biznesem, mieliśmy dużo odpowiednich kontaktów i byliśmy otwarci na wszelkie rozmowy. Wtedy w sprawę był już wtajemniczony Sławomir Piński, dyrektor Bino Park Golf Club. Spotkaliśmy się i okazało się, że świetnie się





dogadujemy. Zasugerowałem, że trzeba w ramach tej inicjatywy stworzyć stowarzyszenie, zwłaszcza że miałem w tej dziedzinie właściwe doświadczenie. Podeszliśmy do sprawy profesjonalnie. Szybko zaczęło wszystko przyjmować realną formę i błyskawicznie zaraziłymi innymi pasjonatów naszym pomysłem.

Generalnie idea Gofus wyszła od niemieckich piłkarzy, zgadza się?

– Tak. Piłkarze chcieli uprawiać jakiś inny sport, ale nie używać do tego nóg, by nie łapać kontuzji. Idealnie nadawała się do tego gra w golfa. Ale oprócz dobrej zabawy zależało im na tym, by przy okazji zrobić coś pożytecznego, pomagać innym. Tak powstał Gofus. W naszej polskiej odnodze tej inicjatywy też gra paru znanych piłkarzy. Wśród naszych członków są m.in. Tomasz Iwan, Tomasz Kłós czy Jerzy Dudek. Generalnie idea stowarzyszenia jest taka, by osoby z nim związane były w jakiś sposób rozpoznawalne, nie jest ono zarezerwowane jedynie dla piłkarzy czy sportowców. Mamy w swoim gronie Mariusza Czerkawskiego, światowej sławy hokeistę, utytułowanych snowboardzistów braci Ligockich, ale też przedstawicieli kultury jak prof. Mikołaj Grabowski, Krzysztof Materna czy Robert Rozmus. Jak są znane nazwiska, to jest większe zainteresowanie. Jak jest atencja, to można działać na większą skalę. A większa skala to większa łatwość w pomaganiu i zbieraniu środków. Jednak w polskim Gofusie każdy może się na swój sposób zaangażować, nie tylko jako gracz, ale też jako sponsor czy ambasador. To głównie przestrzeń dla firm, którym bliskie są nasze statutowe zapisy.

Czyli wasz główny przekaz jako stowarzyszenia to połączenie przyjemnego sportu z czymś pożytecznym, czyli z pomaganiem?

– Cele mamy dwa. Główny ładnie został ujęty w naszym dokumencie założycielskim: zwrócić społeczeństwu trochę swojego

szczęścia. Chcemy wspierać rozwój sportowo-socjalny młodzieży. Mamy wiele różnych organizacji w kraju, które wspierają chorych, ubogich, dbają o niepełnosprawnych czy o prawa zwierząt, a rozwój sportowy młodych jest gdzieś w ogniu potrzeb. Uważamy, że dziecko lub nastolatek, który w swojej okolicy będzie miał boisko albo jakiś obiekt sportowy, ostatecznie zajmie się aktywnością sportową, zamiast kierować się na niezbyt korzystne dla siebie ścieżki. Nasz drugi cel to popularyzacja i odczarowanie golfa. Chcemy pokazać, że jest to sport dla większej liczby osób niż mogłoby się wydawać, i że jest to świetny sposób na aktywne spędzanie czasu.

Wasze stowarzyszenie jest stosunkowo młode. Co udało wam się zrobić do tej pory i jakie macie plany?

– Gofus Polska powstał chwilę przed pandemią, która nieco pokrzyżowała nam plany. Mimo to udało nam się zorganizować do tej pory dwa turnieje charytatywne, podczas których zbieraliśmy pieniądze na rozwój sportowy młodzieży, a konkretnie na remont jednego z boisk w zespole szkół w Szczecinie. Po wielu dekadach w końcu doczeka się renowacji. Co dalej? Na pewno chcemy rosnąć. Staramy się zainteresować naszą inicjatywą jak największe grono osób, pomagają nam w tym turnieje i rozgłos, który następuje po nich. W Niemczech Gofus to potężne i znamienite stowarzyszenie, które ma już miliony euro na swoim koncie przekazane na cele dobroczynne. My z polską odnogą tej organizacji zaczynamy praktycznie od zera, stawiamy dopiero pierwsze kroki w budowaniu naszej marki. Chęci nam jednak nie brakuje, jest nas coraz więcej i tworzymy naprawdę dobrze zorganizowany zespół, więc liczę na to, że rozwój i popularyzacja tego, co robimy to tylko kwestia czasu. ■

STARCIE CELEBRYTÓW



TELEWIZJA
KABLOWA KOSZALIN
SPÓŁKA Z O.O.

OGLĄDAJ NA POZYCJI 92

Od 23 października
NIEDZIELE O 21:00



ZASADA OGRANICZONEGO ZAUFAANIA

Kryzys energetyczny spowodował konieczność oszczędzania na oświetleniu wybranych przestrzeni miejskich wielu polskich miast. Oczywiście, żarówki nie zgasną tam, gdzie światło jest ważnym elementem dla bezpieczeństwa mieszkańców. Jednak jesteśmy w okresie, kiedy ciemności dłużej towarzyszą nam w ciągu doby niż np. dwa miesiące temu. Pamiętajmy o tym, przechodząc przez jezdnię, włączając się do ruchu na rowerze i ruszając samochodem z parkingu.

Tekst: Radosław Czerwiński

Zdjęcie: Magda Pater

Wydawać by się mogło, że od chwili, gdy piesi uzyskali pierwszeństwo przechodzenia na pasach, kierowcom samochodów zastrzeżono kary za łamanie przepisów, a liczba dosiadających jednoślady powiększyła się znacząco, zaczął narastać konflikt. Wiele osób generalizuje temat, traktując kierowców, rowerzystów i pieszych jako odrębne grupy społeczne, które wszędzie zachowują się tak samo. Pamiętać jednak należy, że wśród poruszających się na nogach czy jeżdżących są zarówno osoby, które dbają o bezpieczeństwo swoje i innych, jak i takie, które bez względu na okoliczności chcą za wszelką cenę wyegzekwować swoje prawo pierwszeństwa w danej sytuacji drogowej.

– Osoba, która esemesuje podczas jazdy autem na moment esemesowania nie patrzy na drogę, czyli przez ileś tam sekund jedzie tak, jakby miała zamknięte oczy. Przemnożmy sobie to przez prędkość, np. 50 km/h, i obliczmy, jaką drogę przebywa pojazd ważący tonę i będący z blachy zupełnie poza kontrolą – mówi Maciej. – Są takie miejsca w Koszalinie, gdzie wydawać by się mogło, że kierowca ma tyle znaków, że musi się zatrzymać przed przejściem, a i tak jedzie. Mam wrażenie, że i szlaban by nie pomógł, dlatego zawsze czekam z przejściem lub przejezdem, aż kierowca się zatrzyma albo mam pewność, że mnie widzi. No, bo ja wiem, że z nim nie mam szans – dzieli się swoimi spostrzeżeniami Mariusz.

Jednak nie wszyscy mają doświadczenia z tak rozsądnymi osobami jak Mariusz. Marek obserwuje sytuacje, kiedy młodzi ludzie ubrani na czarno, ze spuszczoną głową, wpatrzeni w telefon, bez rozglądania się wchodzą na jezdnię po zmroku. – Żadne światełka w rowerze nie dają szans, jeśli nagle zza żywopłotu oddzielającego chodnik od jezdni wypada przed maskę auta jadący na rowerze. Jest „na prawie i jemu można wtargnąć na pasy na rowerze” – denerwuje się Jerzy. – Zdecydowałam się na częstszą niż dawniej jazdę na rowerze dopiero kiedy w Koszalinie rozwinęła się sieć tras rowerowych. Tu czuję się bezpiecznie – opowiada o swoich doświadczeniach Kamila. – Staram się trasy przejazdu układać tak, by korzystanie z jezdni razem z samochodami ogra-

niczyć do minimum. Nie raz byłam świadkiem sytuacji, w których rowerzysta był traktowany przez zmotoryzowanych z pogardą jako ten, który powinien samochodowi ustąpić, a najlepiej jakby go w tym miejscu w ogóle nie było.

Maciej Lubaś przytacza statystyki sprzed czterech lat: – Raport Krajowej Rady BRD pn. „Badania zachowań pieszych i relacji pieszy-kierowca wrzesień-grudzień 2018” pokazuje, że 85% kierowców przekracza prędkość w obrębie przejść dla pieszych, a 0,43% pieszych zmusza kierowcę do gwałtownego hamowania, potocznie zwie się to w Polsce „wtargnięciem” – po czym dodaje jeszcze: – Co do widoczności na przejściach to jest wiele do zrobienia: doświetlenie, drzewa, krzewy, słupy, śmietniki, czyli wszystko, co wpływa na widoczność. Tylko w dyskusjach zapominamy o jednej podstawowej kwestii: gdy pędzimy samochodem, a mamy obowiązek zachować szczególną ostrożność, czyli zredukować prędkość przed przejściem, to jeżeli jej nie zredukujemy, to zabieramy sobie możliwość wyhamowania.

– Jestem pieszym, rowerzystą i jeżdżę samochodem – opowiada Marcin. – Będąc w każdej z tych ról nie forsuję swoich praw za wszelką cenę. Oczywiście, że wściekam się, kiedy przed nosem na



pasach przelatuje mi rozpędzone auto. Wściekam się, kiedy wieczorową porą po ulicy jedzie rowerzysta, który na pojeździe nie tylko nie ma oświetlenia, ale nie ma nawet odbłasku. Staram się zwalniać przed każdym przejściem dla pieszych. Bez względu, czy ktoś zamierza z niego skorzystać, czy w ogóle nikogo nie ma. Jednak jak się zatrzymam na dwupasmowej jezdni, to niemal drżę z obawy o to, co zrobi kierowca jadący lewym pasem. Czy tak jak ja przepuścił wpatrzonego w telefon maślaka, czy będzie chciał przejechać obok mnie nie redukując prędkości.

Czeka nas okres, w którym ograniczenie widoczności może dominować w ciągu doby. Kierując się zasadami figurującymi w prawie o ruchu drogowym może warto wprowadzić jeszcze jedną, indywidualną? Zasadę ograniczonego zaufania. Zarówno kiedy idziemy, jeździmy rowerem czy poruszamy się samochodem. ■

tvn turbo



**DUDA KONTRA
SZAFRAŃSKI**

NIEDZIELA, 13:30



NIEZNANE PERŁY TURYSTYCZNEJ KALIFORNII

Z 50 stanów USA, z których ten kraj się składa, Kalifornia zasłużyła sobie na specjalny status. To prawie kraj sam w sobie, i gdyby Kalifornia odłączyła się od USA (co nie jest prawnie możliwe), to byłaby siódmą potęgą gospodarczą świata. Ale o sławie, wręcz magii, tego skrawka naszego globu decyduje historia tworzona pokoleniami przybywających tam pionierów. Historia Stanów Zjednoczonych zaczyna się na wschodzie, zachód przez wiele lat był przysłowiowym Dzikim Zachodem, a docierali tam bardzo zmotywowani ludzie, niebojący się przeciwności losu, wielomiesięcznych podróży przez niebezpieczne tereny indiańskie oraz poszukiwacze nowych możliwości życiowych. A takie faktycznie były na terenach Kalifornii.

Tekst i zdjęcia: Robert Nawrocki

W POGONI ZA ZŁOTEM

W 1848 roku w Kalifornii odkryto ogromne złoża złota, a wieść o tym wydarzeniu obiegła cały świat, powodując jedną z największych migracji ludzi w naszych dziejach. Dziesiątki tysięcy mężczyzn z przeróżnych krajów ruszyło w poszukiwaniu swojej fortuny. Niewielu ją znalazło, większość pozostała z pustymi kieszeniami i nieustającą nadzieją. W miejscach, gdzie osiedlali się poszukiwacze złota, nowe miasta powstawały prawie na pniu, z dnia na dzień. Gdzie był popyt, tam pojawia się i podaż. Poszukiwacze potrzebowali jedzenia, narzędzi pracy i ubiorów. A ci, którym się poszczęściło, potrzebowali miejsc, gdzie można było zdobyte grudki żółtego metalu wymienić na kobiety i alkohol. Życie kwitło burzliwie i najczęściej krótko.

Niektóre osiedla położone w sprzyjających miejscach, z czasem stały się statecznymi i przyzwoitymi miasteczkami. Parę z nich po stuleciu zamieniło się w prawdziwe aglomeracje. Właśnie miejsce, w którym odkryto pierwsze bryłki złota, przekształciło się z czasem w stolicę stanu Kalifornia, czyli Sacramento. Ale wiele innych, po krótkim okresie prosperity, zostało równie szybko opuszczonych, jak powstały. W Kalifornii w pobliżu gór Sierra Nevada znajduje się miejscowość Bodie, która jest jednym

z ocalałych miasteczek widm. W Europie trudno odnaleźć podobne miejsca, bowiem nasz kontynent jest zbyt gęsto zaludniony, aby pozwolić sobie na zupełne opuszczenie jakiejś miejscowości, nawet jeśli jej gospodarczy potencjał się wyczerpał. Ale USA to jeden z największych krajów na świecie, i mieszkańcy opuszczający jedną miejscowość nie mają problemu ze znalezieniem kolejnego miejsca do życia.

WITAMY W BODIE

Bodie swoją karierę rozpoczęło w 1858 roku, wraz z odkryciem dużej żyły złota. Czasy, gdy w górzyste dzicze zapuszczali się samotni śmiałkowie, już wtedy minęły, a poszukiwania złota stały się poważnym przedsięwzięciem angażującym dużą liczbę górników i maszyn. Już nie szafas był lokum dla poszukiwacza, a drewniany dom z wygodami na miarę tamtej epoki i możliwości właściciela. Wszystko, łącznie z belkami i deskami na budowę, trzeba było transportować dużym kosztem przez góry, tak jak i całe wyposażenie domostw. W Bodie powstało kolejne miasteczko górnicze, ale izolacja od głównych dróg sprawiła, że po wyczerpaniu się złóż robotnicy po prostu wyjechali z miejscowości, pozostawiając domy z całym rucho-



Gabinet Ginekologiczno-Położniczy

Maria Kopaczyk-Pstrokońska

- profilaktyka onkologiczna
- kolposkopia
- cytologia
- USG
- antykoncepcja
- menopauza

Gabinet wykonuje zabiegi w zakresie GINEKOLOGII ESTETYCZNEJ

- labioplastyka
- laser endowaginalny APHRODITE
- urządzenie VagiTight HIFU

Wskazania do zabiegów przy użyciu urządzenia VagiTight Hifu:

- wysiłkowe nietrzymanie moczu
- zespół rozluźnienia pochwy
- atrofia urogenitalna
- lifting skóry sromu

Wskazania do zabiegów przy użyciu lasera:

- nieoperacyjne leczenie wysiłkowego nietrzymania moczu
- leczenie zespołu rozluźnienia pochwy
- leczenie atrofii i zespołu suchości pochwy
- wybielanie sromu
- usuwanie zmian w obrębie sromu i szyjki macicy (kłykciny, polipy, brodawki)
- labioplastyka

Ponadto wykonywane są zabiegi z użyciem kwasu hialuronowego w następujących wskazaniach:

- atrofia i wiotkość skóry warg sromowych większych
- poporodowe poszerzenie wejścia do pochwy i powiększenie światła pochwy
- atrofia śluzówki pochwy po porodzie i w okresie klimakterium
- rozluźnienie i przebudowa blizn po nacięciu krocza

Rejestracja telefoniczna: tel. 94 747 70 80 Poniedziałek-piątek 8.00-20.00

Koszalin, ul. Głowackiego 7, e-mail: mkpstrokonska@gmail.com





mym dobytkiem. Wystarczy, że wyjechali z pieniędzmi. Koszty transportu pozostawionych rzeczy przekraczałyby ich wartość. Bodie dosyć szybko się wyludniło, a ostatni mieszkaniec zmarł w 1971 roku. Musiał bardzo kochać to pustkowienie, surowe zimy i brak elementarnych wygód. Życie w tym górniczym miasteczku nawet w okresie największego rozkwitu na pewno nie było łatwe. Ciężka, niebezpieczna praca, a po pracy trudne warunki bytowe. Do tego niebezpieczne, bowiem z zarobkami robotników pojawiła się natychmiast możliwość dosyć szybkiego pozbycia się ich. Bary z alkoholem kwitły, jak i domy publiczne na ich zapleczach. Często było niebezpiecznie, a bójki między pijanymi górnikami były jedną z nielicznych form rozrywki. Symbolem warunków życiowych w Bodie jest jedno zdanie z pamiątnika pewnej dziewczynki, której rodzice postanowili spróbować swego szczęścia i przyjechać do pracy w kopalni. Napisła: „Żegnaj, Panie Boże, jedziemy do Bodie”. I chyba lepiej nie można podsumować atmosfery tego miejsca.

Gdy żyła złota została wyeksploatowana, Bodie zostało przez mieszkańców opuszczone, ale nie zniszczone. Przez wiele lat Bodie niszczało wiatrem i mrozem, aż wieść o tej miejscowości zaczęła docierać do turystycznych globtroterów, którzy zapragnęli zobaczyć na własne oczy ten mimowolny skansen górniczy. Całe szczęście, że nikt nie niszczył tego miejsca i nie rabował wyposażenia domostw. Bodie jest zbyt oddalone od głównej drogi, by docierali do niego szabrownicy. Nawet do dziś nie wyasfaltowano drogi prowadzącej do miejscowości, która pozostaje szutrówką. Z czasem władze stanowe zorientowały się, że Bodie jest – jakkolwiek by było – częścią historii kalifornijskiej i roztoczyło opiekę nad tym miejscem, które stało się muzeum pod gołym niebem.

Dla przybysza wrażenie po dotarciu do tego widmowego miasteczka jest naprawdę niesamowite. Szczególnie dla kogoś, kto nigdy nie był w podobnym miejscu. Bodie przypomina w dużej mierze scenografię do westernowych filmów, tylko że zamiast atrap, mamy prawdziwe domy, kościoły, sklepy, a nawet straż pożarną i stację benzynową. W domach zachowały się pomieszczenia z meblami i innym wyposażeniem. Czasem można dostrzec nawet zabawki. Gdy przyjechałem do Bodie pierwszy raz, a było to jeszcze w latach 90., wnętrza tych domów często były zapuszczone, pokryte kurzem i pajęczynami. Wyglądały jak scenografia z filmów grozy. Jednak z czasem zarząd tego miejsca zaczął coraz bardziej porządkować całe otoczenie, co – stety niestety – nadało Bodie może więcej estetyki, ale za to

z dużą szkodą dla atmosfery tajemniczości tego miejsca. Tak czy inaczej, Bodie jest nieodkrytą perłą kalifornijskiej turystyki.

NAD JEZIOREM MONO

Innym, równie nieznanym, a wartym odkrycia miejscem w Kalifornii, jest położone niedaleko (jak na amerykańskie odległości) od Bodie jeziorem Mono (ang. Mono Lake). Sam fakt, że jest to najstarszy – liczący ponad 800 tysięcy lat – akwen tego typu na terenie USA, może na pewno uczynić jezioro Mono pewną ciekawostką dla entuzjastów dziejów ziemi. Ale wiek to tylko jeden z wyróżniających aspektów tego jeziora. Woda w nim jest bardzo alkaliczna i bogata w przeróżne minerały. Jednak największa niesamowitość Mono Lake ma przyczyny w nie tak dawnej historii. Jezioro zasilane jest podziemnymi ciekami wody spływających z pobliskiego górskiego łańcucha Sierra Nevada, a ujścia tych cieków znajdują się na dnie jeziora. Jako że woda zawiera dużo minerałów, odkładają się one wokół otworu i tworzą z czasem stożkowaty komin z materiału zwanego tufem, czasem parometrowej wysokości. Taki proces nie jest niczym niezwykłym, a zachodzi w wielu miejscach na dnie oceanów, choć jeśli chodzi o jeziora, zjawisko to jest dużo rzadsze. Jednak turystycznego „pożytku” z tego procesu w jeziorze Mono nie byłoby wielkiego, gdyby komin tufowy był zanurzony pod wodą. Ale w wyniku bardzo intensywnego poboru wody na potrzeby rolnictwa, jak i zużywanej przez wielkie miasta, jak Los Angeles, źródła wody z gór, zamiast spływać do jeziora, trafiają w gigantyczne kolektory i rozpoczynają wędrówkę do odległych miejsc.

W wyniku tego poboru, tafla jeziora Mono obniżyła się o parę metrów odsłaniając to, co wcześniej było ukryte po wodą, czyli komin tufowy. I choć to, co się stało, jest w zasadzie poważną porażką ekologiczną, to jednak krajobraz, jaki z tego powodu powstał, jest unikatowy. Tak bardzo, że słynna grupa Pink Floyd na jednej z grafik okładki płyty „Wish you are here”, zamieściła zdjęcie człowieka do połowy zatopionego w jeziorze Mono, z takimi kominami w tle. Co autor fotografii miał na myśli i jakie było nawiązanie do muzyki tego zespołu, to już wie tylko on sam i ewentualnie członkowie grupy, którzy za to zapłacili. Ale samo zdjęcie jest niesamowite, jak z innej planety. Dziś jezioro jest bardzo łatwo dostępne i widoczne z głównej drogi. Ale łatwo można przeoczyć tufowe kominy, jeśli się o nich nie wie, więc to taka atrakcja dla wtajemniczonych, i warta chwilowego choć postoju. ■

JUBILEUSZOWY KONCERT



Powiedzmy sobie szczerze – na koszalińskiej scenie mało jest zespołów, które mogą się pochwalić 15-letnim stażem. W piątek, 7 października, do tego wąskiego grona dołączyła metalowa Pampeluna, która świętowała swój jubileusz w towarzystwie lokalnego Woodland Spirit i krakowskiego Dealer.

Tekst: Kuba Staniak
Zdjęcia: Iza Rogowska

Na profilu zespołu w mediach społecznościowych od wielu tygodni widniała informacja, że świętowanie nie dość, że będzie głośne, to w dodatku wyjątkowe. Ta wyjątkowość polegała na tym, że Pampeluna wystąpiła we wszystkich znanych, dotychczasowych składach. Na koncert przyjechali nawet eksmuzycy, tworzący kapelę na samym początku jej istnienia, w 2007 roku. Koncert był zatem długi i obfitował w mocno przekrojowy, chronologiczny set.

Jako pierwszy na scenę wszedł zespół Woodland Spirit. Pomijając jakość, którą od lat prezentują na lokalnych scenach, członkowie zespołu nie mieli łatwego zadania – jako jedyni z wieczornego line-upu nie prezentowali ciężkich brzmień metalu czy hardcore'a. Niemniej, w ostatnim czasie zaszła w ich stylistyce pewna zmiana. Od paru miesięcy Woodland Spirit przerzucił się z gitar akustycznych na elektryczne. I przyznać trzeba, że ta zmiana odbyła się w prawidłowy i dość naturalny sposób. Owszem, miło było dotychczas posłuchać delikatnych brzmień gitar i oddać się spokojnym dźwiękom, ale słysząc wyraźnie, że trzymane obecnie w dłoniach gitary elektryczne są wykorzystywane w sposób zgodny z profilem muzycznym zespołu. Ciągłe są to kawałki powoli rozwijające się w swoim natężeniu i budujące klimat, omijające szerokim łukiem rockowe riffy, na rzecz

tworzenia przestrzennych obrazów. Skojarzenia z Anathemą są jak najbardziej na miejscu. Dodatkowo, dwa żeńskie wokale w miły sposób uzupełniają się nawzajem, a przemyślane narastanie dynamiki i odpowiednie czasowo aranże sprawiają, że koncertu Woodland Spirit po prostu miło posłuchać. To nazwa, którą z pewnością warto przetestować na żywo, jeśli jeszcze nie mieliście takiej okazji.

O ile dźwięki pierwszej kapeli wprawiły co niektórych w nieśmiałe podrygiwanie do rytmu, o tyle druga kapela, krakowski Dealer, wyzwoliła już przyniesioną przez publiczność na ten wieczór skumulowaną energię. Dwóch raperów rymujących do metalowo-hardcore'owej sekcji – to była istna mieszanka wybuchowa. Grupa od razu kupiła słuchaczy swoją żywiołowością, a gorące reakcje publiki mocno rozochociły muzyków, przez co wielokrotnie mogliśmy obserwować raperów czy gitarzystów schodzących między ludzi. Interakcja pełną gębą! – Nie spodziewałem się w Koszalinie w piątkowy wieczór nowojorskiego hardcore'a! – brzmiała jedna z opinii. Rzeczywiście, nawiązania do Biohazard czy do Madball można było usłyszeć z łatwością, choć były też numery, które brzmiały jak typowy Rage Against the Machine. Bardzo trafnie wybrany support! Panowie po granu przyznali, że byli bardzo pozytywnie zaskoczeni odbiorem

swojej muzyki i frekwencją w Koszalinie. Trzeba tu zaznaczyć, że mniej więcej od połowy koncertu Dealera sala wyglądała na szczególnie zapełnioną.

Pampeluna jest obecnie w szczególnym okresie swojej działalności. Grupa nagrywa płytę, a część z nowych kompozycji mogliśmy usłyszeć po raz pierwszy. Nowe numery nabierają innej przestrzeni, skracają w stronę zabawy harmonią i rytmem, co można określić w ich przypadku jako pewnego rodzaju eksperyment. Ale taki, który się powiódł, bo inne niż do tej pory podejście do zwrotek zostało skonfrontowane ze starym, dobrze znanym podejściem do riffowego i skandowanego refrenu. Warto wspomnieć, że grupa planuje teraz skupić się w 100% na tekstach w języku polskim, co też jest nowym podejściem, sugerującym, że Pampeluna stawia na rozwój.

Obecny skład Pampeluny (Julia, Silnoreki, Finisz i Kolin) po odegraniu czterech numerów uległ przemieszaniu i na scenę wkroczył Pusty i Spodek, a więc oryginalny, pierwszy skład, który zaczął historię zespołu 15 lat temu. Miło oglądało się interakcję między nimi, jakby w ogóle nie było widać upływu czasu i jakby ani na moment nie przestali ze sobą grać. Parę kawałków i kolejna rosza – Pusty ustąpił miejsca Emilowi. I znów kilka numerów z danego okresu działalności. Potem na miejsce Spodka wszedł Rodzyn i ponownie – radość z grania, smaczna nostalgia, a przede wszystkim – ujmująca energia. Na zakończenie wszedł ponownie aktualny skład Pampeluny by zamknąć klamrą swoją podróż w czasie. Cóż dodać? Muzycznie, wspomnieniowo i towarzysko był to naprawdę udany wieczór. ■



15 LAT NA MUZYCZNEJ SCENIE

Wkorytarzach Centrum Kultury 105 trwa wzmożony ruch. Mijają się muzycy z trzech zespołów, a spośród nich najliczniejszą grupę stanowią byli i obecni członkowie Pampeluny. Jest ogrom serdeczności, masa ciepłych powitań, wysyp dawnych wspomnień i rodzinna atmosfera. Skłamałbym, mówiąc, że trwają gorączkowe przygotowania do jubileuszu. To bardziej spędzanie ze sobą czasu, długie rozmowy i dużo powodów do śmiechu. – Nie ma co ukrywać, trochę się zestarzeliliśmy i ustabilizowaliśmy – mówi Arek Pater, gitarzysta i współzałożyciel Pampeluny. – Spełniamy się teraz zawodowo, mamy rodziny i nie funkcjonujemy tak, jak kiedyś. Dawniej brało się plecak i znikano na dwa tygodnie, mając w portfelu 20 złotych.

Tekst: Kuba Staniak

Zdjęcia: Iza Rogowska, Magda Pater, Jacek Imiołek

W mojej ocenie jest to sztuką, by bez oporów stawać na scenie z byłymi członkami swojego zespołu, bo nie zawsze rozstania w kapeli są łatwe. Często ciągną się za tym osobiste historie, konflikty charakterów albo brudne sprawy, do których żadna ze stron nie chce wracać. Przykład Pampeluny pokazuje, że w zespole chodzi przede wszystkim o wzajemne zaufanie, wspólną przygodę i zdrowe relacje. I choć zapewne na przestrzeni lat zespół nie ustrzegł się przed drobnymi konfliktami czy nieporozumieniami, to świętowanie 15-lecia kapeli jest świetnym przykładem na to, jak powinien wyglądać szacunek między ludźmi, którzy w różnych okresach swojego życia grali pod jedną banderą. – Wiadomo, że jak ktoś odszedł z zespołu, nie od razu było kolorowo – przyznaje Arek (w zespole znany

jako Julia). – Zawsze trzeba było trochę czasu, by sytuacja okrzepła. Dawniej graliśmy nawet kilkadziesiąt weekendów rocznie, a to sprawiało, że w zespole było jak w małżeństwie. Przeżywaliśmy wspólnie wznosy i upadki, dzieliliśmy razem dobre i złe chwile. Zawsze jednak mogliśmy na sobie wzajemnie polegać, czuliśmy się rodziną.

– Bywało bardzo intensywnie – przyznaje Pusty, czyli Piotrek Pustelnik, basista z pierwszego składu Pampeluny. – Sam koncert, wiadomo, trwa 50-60 minut, ale cała reszta bywała wielkim potworem organizacyjnym i logistycznym, którego raz łatwiej się oswajało, a innym razem trudniej. Pojawia się czasem u mnie pewna nostalgia za tym, co było. Tęskni się za dawnymi czasami. Po prostu byliśmy młodzi i dobrze się bawiliśmy.





Pytam Piotra o najlepsze zespołowe wspomnienie. Chwila namysłu i jest jednoznaczna odpowiedź: – Przystanek Wodstock, zdecydowanie. To największy koncert, jaki zagrałem w ogóle i onieśmielająca ilość ludzi. To spełnienie marzenia, którego się nie zapomina – mówi.

Adam Szkoda, czyli Kolin, perkusista od samego początku kapeli, od paru lat mieszka w Warszawie, a na próby dojeżdża do Koszalina. Ciekaw jestem, czy wciąż ma w sobie zapał do takich dalekich podróży: – Nadal jesteśmy zespołem i nie wyobrażam sobie, żeby było inaczej. Gramy ze sobą już tyle lat, że nie musimy ćwiczyć tak często, jak kiedyś. Wystarczy jedno spojrzenie i wszyscy wiedzą, co grać. Przyjeżdżam do Koszalina, jak trzeba popróbować przed koncertami albo przy okazji nagrywania nowych utworów.

Adama również pytam o najlepsze wspomnienia z 15-letniej historii zespołu: – Na pewno podpisanie kontraktu z Metal Mind Productions było dla nas petardą, przecież byliśmy wtedy dopiero początkującym zespołem. Dało nam to olbrzymią pewność siebie. Dzięki Pampelunie mogłem też na przestrzeni lat poznać wszystkich muzycznych idoli z dzieciństwa, z większością nawet porozmawiać dłuższą chwilę.

Emilowi Bajerowi, byłemu basiście kapeli, zadaje dość wymagające pytanie o to, czego nauczył go granie w Pampelunie? – Tego, że jeśli się z kolegami do czegoś zobowiązujesz, to dotrzymujesz słowa i nie możesz ich zawieść.

Trudno o lepszą puentę. ■



SREBRNA PĘTELKA OD POLSKIEJ AKADEMII MODY

Aleksandra „Aleks” Jaroszewicz to studentka II roku Wydziału Architektury i Wzornictwa Politechniki Koszalińskiej. W ubiegłym semestrze została wyróżniona w prestiżowym konkursie Srebrna Pętka. W wakacje odbyła staż projektowy w dziale Sinsay Ladies Tkaniny. Tam dowiedziała się, jak wygląda praca nad rzeczami, które trafiają później do sklepów, jednak w dalszym ciągu fascynuje ją kostium sceniczny i nie zamierza rezygnować z tego marzenia. Wciąż szuka swojej specjalizacji, choć swoje umiejętności już dobrze zna. Po wakacjach okazało się, że na drugim roku nie ma już projektowania ubioru, jednak to nie jest dla niej przeszkodą. Postawiła sobie ambitne cele i zamierza wziąć udział w kolejnych konkursach, a my trzymamy za Aleks kciuki!

Tekst: Magdalena Wojtaszek

Zdjęcia: Magda Pater

Czym jest dla ciebie to wyróżnienie i jak wyglądał twój zwycięski projekt?

– Na pewno jest to dla mnie bardzo duża motywacja. Jestem początkującą projektantką, więc jest to dla mnie znak, że idę w dobrym kierunku. Są wciąż takie dni, kiedy nie do końca zdaję sobie sprawę, jak ważna jest ta nagroda, bo nie mam jeszcze tak dużej wiedzy o świecie mody. Moja konkursowa praca dotyczyła kolekcji pięciu sylwetek, inspirowanych archetypami z baśni, bajek. Znajdziemy i coś z rycerza, i ze smoka, a także z królowej. Czerpię również inspiracje z krajów nordyckich. Słucham takiej muzyki czy oglądam też taką sztukę.

Jakie materiały zostały użyte do tej kolekcji?

– Materiały, których użyłam, to m.in. miedziana blacha, którą razem z panem Witkiem kuliśmy w pracowni biżuterii. Myślę, że jest to taki dość oryginalny sposób. Nie tylko krawcowa, ale też przy okazji kowal, co jest zupełnie odległą dziedziną.

A jak wygląda twój pierwszy etap pracy? Szkicujesz? Wykonujesz projekty na tablecie?

– Zarówno rysuję, jak i projektuję na tablecie. Zależy od nastroju, a także od materiałów, jakie chcę użyć. Jeżeli uważam, że projekt wygląda dobrze w takich i takich kolorach, to często używam tuszy albo akwareli, jeżeli chcę, żeby coś wyglądało inaczej, to wykorzystuję wtedy metody cyfrowe, jak tablet czy komputer. Wszystko zależy od tego, jaki to ma być projekt.

Zanim jednak zostałąś laureatką prestiżowego konkursu, to musiało się to jakoś wszystko zacząć. Jak wyglądała twoja droga artystyczna? Czy twoje początki to liceum plastyczne?

– Ze sztuką zaczęło się jeszcze dużo wcześniej niż w liceum plastycznym. Tak naprawdę rysuję i tworzę od kiedy pamiętam. Zawsze ciągnęło mnie do tego w jakiś sposób. Zaczęło się od zainteresowania animacją, komiksem. Wtedy wiele dzieciaków tego doświadczało i z tego tak naprawdę wyszła ta moja pasja, jeśli cho-





dzi o sztukę. Natomiast moda to zasadniczo niedawne zainteresowanie. Mój dyplom polegał na stworzeniu kolekcji T-shirtów, ale wtedy jeszcze o tym nie myślałam, że to pójdzie w tym kierunku. Myślałam, że robię to tylko w jednym celu i że to nie jest coś, co bym chciała robić w przyszłości, ale zostało gdzieś z tyłu głowy.

Znajdujemy się w pracowni Wydziału Architektury i Wzornictwa Politechniki Koszalińskiej, gdzie nie tylko uczysz się projektować... Jakich jeszcze inne umiejętności można tutaj nabyć?

– Wykonujemy także biżuterię, która zalicza się do projektowania ubioru. W swoim programie mamy również projektowanie mebli czy produktu. Malarstwo, rysunek, a także komunikacja wizualna, czyli projektowanie graficzne. Zalicza się do niego chociażby typografia. Mamy mnóstwo ciekawych zajęć, z których można wiele wyciągnąć i znaleźć swój kierunek, estetykę, pasję. Ja na początku swojej drogi na uczelni chciałam głównie zajmować się komunikacją wizualną, bo w koszalińskim „plastyku” nauczyłam się projektowania graficznego, ale teraz, kiedy studiuję na Politechnice Koszalińskiej, to widzę, że jednak kręci mnie coś innego. Zwłaszcza że nauczyłam się to robić i z dobrym skutkiem, o czym świadczy zdobyta nagroda. Chciałabym w przyszłości iść w kierunku ubioru.

Jak długo trwa przygotowanie takiej kolekcji i czy dzielisz to na jakieś etapy? Jak wyglądał cały ten proces twórczy przed konkursem?

– Te przygotowania były szybkie. O konkursie dowiedziałam się zasadniczo dość późno. Szkice powstały w parę dni, a cała kolekcja tylko w miesiąc. Miałam niewiele czasu w momencie, gdy dowiedziałam się, że dostałam się do finału. Oczywiście, otrzymałam ogromne wsparcie od nauczycieli akademickich, to byli pani Kasia i pan Witek. Bez nich nie byłoby to możliwe, ta kolekcja by nie powstała. Pan Witek pomagał mi przy elementach metalowych. Nie miałam wcześniej okazji pracować z takim materiałem. Pani Katarzyna pomagała mi z szyciem.

A widziałas swoje ubrania na modelce czy tylko na manekinach?

– Tuż przed samym pokazem, kiedy robiliśmy próbę, mogłam zobaczyć w pełni efekty swojej pracy. Musiałam wybrać odpowiednie modelki, żeby to wszystko miało ręce i nogi. Do tego doszła muzyka, więc robiło to wrażenie. Sam pokaz mało widziałam, bo cały czas byłam za kulisami. Pomagałam modelkom ubierać się w te stroje. Podobało mi się to, co widziałam. Wyglądało to imponująco.

Podczas pokazu mody przede wszystkim liczy się czas, żeby show się udało, każdy musi znać swoją rolę.

– To prawda, trzeba było wszystko zmieścić w bardzo krótkim czasie. Kolekcje wychodziły jedna po drugiej. Było bardzo mało czasu na przygotowanie się do wyjścia, a stroje nie były łatwe w swojej konstrukcji.

W modzie liczy się dla ciebie tylko dizajn, czy zwracasz też uwagę na to, czy później te ubrania są praktyczne?

– Patrząc na moją konkursową kolekcję, to zdecydowanie dizajn, funkcjonalność schodzi na drugi plan. Większość sukienek ma chociażby metalowe kolce na plecach. Zależy mi, żeby projekt był widowiskowy, imponujący, nawet taki dramatyczny, mroczny. O funkcjonalności będę myślała później... Inspirują mnie wierzenia nordyckie, także muzyka, filmy. Jestem ogromną fanką horrorów. Jeśli chodzi o same kostiumy, to również od niedawna interesuję się drag queen i to bardzo mnie ciekawi. Dla mnie to taki świat teatralny i to mi się w tym podoba.

A lubisz tworzyć, kiedy w tle leci muzyka?

– Koniecznie musi być muzyka. Nie potrafię tworzyć w ciszy. W „plastyku” nauczyciele mieli z tym problem, kiedy muzyka leciała w tle. Ja nie potrafię tworzyć w ciszy, bo jest to bardzo niekomfortowe. Kiedy słucham muzyki, to w tym całym procesie jestem bardziej wyluzowana.

Niezwykle ważnym aspektem w projektowaniu jest rysunek. Ta umiejętność jest niezbędna, żeby zajmować się modą...

– Zdecydowanie to bardzo potrzebna umiejętność. Patrząc na swoje prace, zrobiłam duży progres przez szkołę plastyczną. Tam jest duży nacisk na rysunek i na malarstwo. Trzeba się tych wszystkich umiejętności nauczyć, złapać ten warsztat. Bez tego nie pójdzie się dalej i raczej nie można myśleć o studiach artystycznych.

Jak wyglądają studia artystyczne na Politechnice Koszalińskiej?

– To nie są takie studia, że przychodzi się i siedzi w klasie. Często są to bardzo kameralne i indywidualne zajęcia. Często samemu współpracuje się z wykładowcami. Każdy z nich dba, żeby młodzi artyści mieli swoje zdanie, swoją wizję. Chętnie pomagają także przy realizacji różnych pomysłów.

Czy wtedy, kiedy chodziłaś do szkoły plastycznej młodzież była zgrana? To są zazwyczaj na co dzień indywidualiści...

– To był taki nasz tzw. safe space. Wszyscy ci ludzie, którzy w poprzednich placówkach nie pasowali do tłumu, dokuczano

uczylałam, dużo więcej, niż się spodziewałam. Cały ten proces twórczy, od projektu przez producenta, dostawy, komentarze, poprawki. Za każdym projektem stoi ogrom pracy i zanim pojawi się on na półkach, minie naprawdę dużo czasu. I nie miałam o tym tak naprawdę pojęcia przed stażem. Jest za tym jeszcze cała strona techniczna. Rysunki techniczne, wymiarowanie, poprawki. W projektowaniu ubrań jest dużo więcej cyferek i matematyki, niż się spodziewałam. A miałam nadzieję, że po liceum ucieknę od matmy. Mimo to, było to naprawdę niesamowite przeżycie. Poznałam wiele wspaniałych ludzi, pracowników LPP, jak i innych stażystów, z wieloma z nich nadal mam dobry kontakt. Mam nadzieję, że jeszcze kiedyś nadarzy mi się podobna okazja. Oczywiście, Summer Fashion Lab już się skończył i musiałam wrócić na studia, do tzw. rzeczywistości. Powrót z Gdańska był dla mnie dość przykry, a kiedy wróciłam, okazało się, że w tym roku akademickim nie mamy zajęć z projektowania ubioru. Nie jestem nawet w stanie wyrazić swojego rozczarowania. Nie to, że inne zajęcia są złe, absolutnie. Jednak to tą dziedziną byłam szczerze podekscytowana. Mimo że nie ma tych zajęć w planie,



im, to właśnie w „plastyku” te różnice się zacierały i były w pełni akceptowane. Wspieraliśmy się nawzajem i kibicowaliśmy.

Jakie masz kolejne plany związane z modą?

– Słyszałam, że po sukcesie nie można spocząć na laurach. Plan jest taki, żeby brać udział w konkursach modowych, pokazywać swoje umiejętności, talent. W te wakacje wzięłam udział w stażu Summer Fashion Lab, organizowanym przez LPP, w Gdańsku. Wydaje mi się, że był to dobry kierunek w stronę moich zainteresowań i przyszłej kariery modowej.

Jak wyglądał ten staż? Czego tam się nauczyłaś?

– Pracowałam w Sinsayu, na stażu projektowym w dziale Sinsay Ladies Tkaniny. Do moich obowiązków należało np. wyszukiwanie inspiracji, przygotowywanie wywieszek, uzupełnianie dokumentacji. Drobne rzeczy, ale takie, bez których praca nie może iść do przodu. Duża odpowiedzialność jak na stażystkę, ale bardzo mi się to podobało, miałam „prawdziwą pracę”. Tym razem nie było to bieganie z kawą przez trzy miesiące. Byłam prawdziwą częścią zespołu, nie tylko przez obowiązki, ale też przez to, jak ciepło przyjął mnie cały mój zespół. Naprawdę świetni ludzie. Staż trwał tylko parę miesięcy, ale sporo się na-

to nie znaczy, że nie będę się realizować w tej pracowni. Regularnie szukam ciekawych konkursów modowych, podobnych do Srebrnej Pętli. Pracuję nad nowymi kolekcjami, szyję i rysuję w każdej wolnej chwili. Mam kilka sporych projektów, które chciałabym w tym roku zrealizować. Mam wiele planów, więc mam tylko nadzieję, że wystarczy mi na to czasu.

Mając takie plany na ten rok, to oznacza, że chcesz z modą wiązać swoją przyszłość?

– Trudno powiedzieć. Przed stażem myślałam, że jestem już ukierunkowana. Chcę pracować w branży modowej. Ale jeszcze jest kwestia, w jakiej części tej branży. Z jednej strony ciągnie mnie do kostiumu. Ubiór sceniczny. Stroje, które są kompletnie absurdalne, absolutnie niepraktyczne. Każdy kostium to niepowtarzalny unikat, dzieło sztuki. Z drugiej strony – wizja gwarantowanej pensji co miesiąc jest bardzo zachęcająca. Praca w biurze, projektowanie dla dużych sieci. Wcale nie brzmi źle. Jestem w śmiesznym momencie życia, myślałam, że już mam wszystko „figured out”, że już wszystko wiem, że mam plan, mam kierunek. Okazuje się, że ta droga, którą wybrałam, ma jeszcze mnóstwo odnóg, ukrytych przejść, skrótów, ślepych zaułków. A ja wiem tylko, że muszę iść do przodu i to mam zamiar robić! ■



FOX **SZPITAL
NEW AMSTERDAM**

PREMIERA SEZONU 5
16 LISTOPADA
ŚRODA 22:00

AROMATYCZNIE I KOŁOROWO

Jesienią na stołach w wielu domach króluje dynia. Można ją jeść na różne sposoby, począwszy od kremu z migdałami, przez placki, po różnego rodzaju przetwory. My tym razem proponujemy włoską odstonę dania z tego warzywa. Szymon Skierka, ekspert kulinarny z koszalińskiej restauracji, przygotował ravioli z purée dyniowym. To danie może wizualnie nie jest tak efektowne, ale za to jak smakuje! Zdecydowanie, w prostocie siła! Wystarczy do tego masło, szałwia i starty parmezan. Dla mnie to danie zasługuje na określenie – niebo w gębie! Druga propozycja Szymona to sałatka z kaczką i gruszką. Na talerzu zrobiło się kolorowo, ale też smacznie za sprawą specjalnie przygotowanego mięsa. Świeżości nadaje gruszka i reszta składników. A na deser nasz ekspert kulinarny przygotował klasyczne tiramisu. Biszkopty, kakao, mocna kawa i krem – w tym wszystkim tkwi sekret idealnej słodyczy. Myślę, że jest to doskonała propozycja na nadchodzące jesienne wieczory.



RAVIOLI Z DYNIA

Purée z dyni

Składniki:

dynia – 1 kg

Sposób przygotowania:

Dynię pokrój razem ze skórą na mniejsze kawałki i usuń pestki. Piekarnik rozgrzej do 180 stopni C. Kawałki dyni ułóż skórą do dołu na dużej blaszce wyłożonej papierem do pieczenia. Wstaw do piekarnika i piecz przez ok. 35 minut do miękkości. Czas możesz wydłużyć, jeśli będzie to konieczne. Kiedy już wyjmiesz dynię z piekarnika, należy ją całkowicie ostudzić. Wyjmij łyżką upieczony miąższ ze skórki i zmiksuj go blenderem na gładkie purée razem z podsmażoną wcześniej cebulą i czosnkiem.

Farsz do ravioli

Składniki:

puree z dyni – 300 g

parmezan lub serek ricotta – 150 g

natka pietruszki pęczek

sól i pieprz do smaku

Sposób przygotowania:

Na każde 100 g purée z dyni dodaj ok. 60 g parmezanu lub jeśli lubisz – ok. 80 g sera ricotta. Dopraw do smaku solą i pieprzem. Możesz dodać też posiekanej natki pietruszki. Wymieszaj dobrze, aby uzyskać jednolitą konsystencję.

Ciasto na ravioli

Składniki:

semolina – 300 g

żółtko – 3 szt.

szczypta soli

Sposób przygotowania:

Na każde 100 g semoliny dodaj jedno żółtko oraz szczyptę soli. Najłatwiej ciasto będzie wyrobić w mikserze. Pamiętaj o tym, że będzie ono dosyć twarde i nie każda maszyna może sobie z tym poradzić. Możesz ugnieść je również ręcznie, aż do momentu uzyskania jednolitej masy. Następnie ciasto rozwałkuj na maszynie do ciasta lub ręcznie, aby uzyskać cienki plaster. Jest wiele sposobów na zwijanie ravioli. Jednym z nich jest podzielenie ciasta na cztery części i po rozwałkowaniu kładziemy farsz po środku płata w odstępach ok. 3 cm. Smarujemy ciasto białkiem i kładziemy na nim drugi płat ciasta. Pamiętajmy, aby dokładnie docisnąć je do siebie, aby pozbyć się zbędnego powietrza w środku naszego ravioli.

Kolejny etap to zagotowanie osolonej wody. Włóż porcję ravioli i gotuj je przez około 4 minuty, aż będą miękkie. W międzyczasie możesz roztopić kilka łyżek masła na patelni i dodać garść liści szałwii. Ravioli wyjmij łyżką cedzakową i włóż na rozgrzaną patelnię z masłem. Na koniec posyp startym parmezanem.



SAŁATKA Z KACZKĄ I GRUSZKĄ



Składniki:

półgęsek z kaczki
miks ulubionych sałat
gruszka
garść orzechów, np. nerkowca
łyżka drobno pokrojonego szczypiorku

Sposób przygotowania:

Skomponuj własny, ulubiony miks sałat, np. z sałaty karbowanej, rukoli, musztardowej. Ułóż je delikatnie na talerzu, aby stworzyć piramidę. Skrop sosem vinegrette. Dookoła poukładaj cienko pokrojoną gruszkę – najlepiej zrobić to na mandolinie. Półgęsek z kaczki pokrój w cienkie plastry, zroluj i ułóż na sałacie. Całość posyp zmiażdżonymi orzechami, a także drobno pokrojonym szczypiorkiem.

Sos vinegrette

Składniki:

ocet z czerwonego wina – 2 łyżki
oliwa z oliwek – 4 łyżki
szczypta soli i pieprzu do smaku

Sposób przygotowania:

Do octu powoli wlewaj oliwę, tak aby uzyskać kremową konsystencję. Dopraw solą i pieprzem do smaku.



TIRAMISU



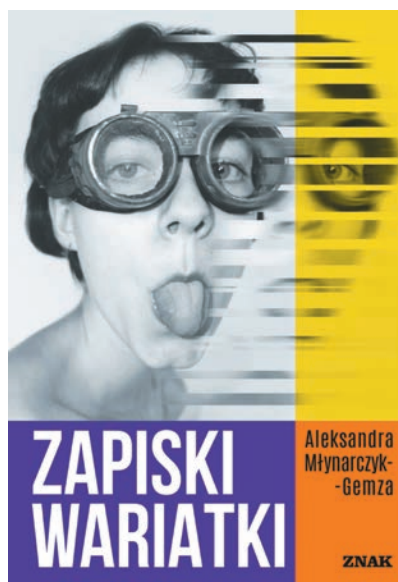
Składniki:

mascarpone – 250 g
śmietanka 30% – 200 g
cukier puder – 3 łyżki
biszkopty – 200 g
wystudzona kawa espresso – 150 ml
kakao do dekoracji

Sposób przygotowania:

Śmietanę kremówkę ubij na sztywno mikserem z dodatkiem cukru. Pod koniec ubijania dodaj mascarpone i wymieszaj na wolnych obrotach miksera do połączenia składników. Uwaga, bo zbyt długie ubijanie spowoduje zważenie się kremu. Biszkopty zanurz w kawie i ułóż na przemian z kremem. Posyp kakao i schłódź min. dwie godziny w lodówce, aby krem się ustabilizował.

Notowała: Magdalena Wojtaszek
Zdjęcia: Magda Pater



PO PROSTU CZŁOWIEK

Miałam kiedyś taką znajomą, która mawiała: niktogo tak bardzo się nie boję, jak wariatów. I po części miała rację, bo przecież skąd możemy wiedzieć, co takiemu wariatowi przyjdzie do głowy? Ale z drugiej strony – zawsze przecież problem ma co najmniej dwie strony – może to wariat niegroźny, a dostaje szkodliwą łątkę?

Każdy „normalny wariat” próbowałby, w ucieczce przed łątką, swoje szaleństwo przed społeczeństwem ukryć. Żeby po prostu móc w nim funkcjonować. Autorka „Zapisków wariatki” – odwrotnie – postanowiła swoją chorobę obnażyć. Pokazać, jak to jest żyć ze schizofrenią. Opowiedzieć o sobie i o sobie w świecie. Bez cenzury, bez tajemnicy, bez przemilczeń. Językiem szczerym i prostym, ale niepozobawionym artystycznego uroku.

Bo Aleksandra Młynarczyk-Gemza jest artystką, absolwentką Wydziału Malarstwa krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Ktoś powiedziałby: i wszystko jasne, przecież każdy artysta to trochę wariat. Tak, jeśli za szaleństwo uznamy wrażliwość, uważne obserwowanie świata i bezkompromisowość, która wielu artystycznym duszom towarzyszy. Tu nie ma mowy o „artystycznym” szaleństwie. Tu jest zdiagnozowana choroba, leki, pobyty w szpitalu i poza nim, codzienność naznaczona sinusoidą natężenia objawów, trudne rodzinne związki i „rozwiązki”, walka o byt i dach nad głową, rozliczenie z kiepskim dzieciństwem i z rodzicami, którzy niczego nie rozumieją, i wszystko to, co może stanąć na drodze młodemu wrażliwemu człowiekowi.

Ale czas mija, z młodego człowieka konstruuje się kobieta. I co? I nic. Schizofrenia daje o sobie znać w kolejnych zaskakujących epizodach. Świadomość bycia śledzoną, obserwowaną, przekonanie, że każdą przeżytą chwilę nagrywają kamery. Kompulsywne jedzenie, kupowanie i wyrzucanie przedmiotów, które wydawały się jeszcze niedawno niezbędne do życia. Wyczytywanie przyszłości świata z instrukcji zamieszczonych na kosmetykach, dotkliwa bliska obecność obcych dzieci – wszystko, jakby świat się na człowieka uwziął.

Opisy bardzo wielu niewielkich chwil z życia prawdziwego człowieka, a nie stworzonego przez autora na użytek książki, są fascynujące, czyta się je, jakby się niespodziewanie uzyskało dostęp do samego środka człowieka. Czasem nawet ma się wrażenie, że się tego człowieka... podgląda. To robi wrażenie na czytelniku. Wrażenie robi też opis zdarzeń – rzeczywistych i nierzeczywistych – poprzedzających finał, kiedy autorka łąduje w szpitalnym łóżku przypięta pasami. Zaszifrowane informacje, wojna, w której centrum się znalazła, trupy pod łóżkiem i wykrzywane nocą na podwórku manifesty – trudno pojąć, w jakim świecie żyje schizofrenik. Ale warto próbować.

Oczywiście, jeszcze w trakcie czytania książki „wygugłałam” autorkę. Obejrzałam jej prace, przeczytałam o jej artystycznych działaniach. Coś sprawiało, że chciałam ją poznać. Czy taki był zamysł Aleksandry Młynarczyk-Gemzy? Nie mam pojęcia. Wiem natomiast, że książka, którą mam w rękach, jest nie tylko niezwykle interesująca, bo pokazuje nam życie ze schizofrenią, ale też ważna, bo ukazuje nam, zdrowym ludziom, wizję świata, który jest miejscem osoby chorej. Warto przeczytać i zdobyć się na refleksję.

Joanna Wyrzykowska



JAZZOWA REINTERPRETACJA

Ukazała się druga część kompilacji Blue Note Re:imagined. Przypomnę, że zamysłem serii jest stworzenie nowych wersji klasyków z tej najważniejszej wytwórni jazzowej. Przy okazji pierwszej części, mieliśmy całą plejadę nowego pokolenia, głównie brytyjskiego jazzu. Przy okazji części drugiej mamy trochę inne podejście. Mniej tu surowego jazzu, a więcej soulu, spokojnych harmonii a nawet elektronicznych wycieczek. Pojawiają się wokale, czego na pierwszej części nie było. Także skład osobowy jest mniej oczywisty. Nie ma tu pierwszej ligi młodego pokolenia. Mamy za to artystów jeszcze nie do końca odkrytych, którzy jednak poradzili sobie z zadaniem reinterpretacji wzorowo. Najlepiej spisać sobie wszystkich artystów i śledzić ich dalsze losy. Po tej próbie zawartej na kompilacji, na pewno warto to zrobić.

Rozpoczyna francuska trębaczka Yazz Ahmed, która zmierzyła się ze standardem Chicka Corei. Kolejny młody, czyli Conor Albert, zinterpretował utwór Bobbiego Humphreya, nadając mu delikatny sznyt i dodając soulowy wokal. Podobnie wokalistka Penthenope, której głos jest niesamowicie spokojny, wręcz dziewczęcy. Zdecydowanie na płycie słychać lekkość.

Wszystkie utwory są niezwykle przystępne, również dla niedzielnego słuchacza jazzu. To bardziej Pozytywne Wibracje niż jazzowa ortodoksja. Dalej mamy Nubiyan Twist, Ego Ellé May czy Oscara Jerome’a, który wprowadził nawet elementy hip-hopu. Na liście znajdziemy jeszcze m.in. duet Binker Golding, grającego na tubie Theona Crossa czy grupę Franc Moody.

Łącznie na albumie znajdziemy 18 kompozycji. W moim odczuciu to jeszcze lepsza propozycja niż część pierwsza. Mamy więcej elementów z wielu gatunków. Słychać, że młodzi nie szufladkują swojej twórczości. Szukając brzmień, proponują nowoczesne brzmienie będące wypadkową najnowszych trendów. Całość brzmi fenomenalnie. Album znam już na pamięć. Nie mogę przestać go słuchać. Stale mnie zaskakuje. Z pewnością to kandydat do kompilacji roku. Serdecznie polecam!

Mateusz Prus



TRIBUTE TO KRZYSZTOF KRAWCZYK

Niestety, często tak się zdarza, że dokonania artysty doceniamy dopiero po jego śmierci. Tak wiele projektów ukazało się m.in. po śmierci Zbigniewa Wodeckiego, i tak jest również w przypadku Krzysztofa Krawczyka. W wakacje w ramach trasy „Męskiego Grania” mogliśmy usłyszeć koncert poświęcony temu artyście. Do tego projektu zaproszono 18 muzyków. Koncerty zagrano w Katowicach, we Wrocławiu i w Żywcu. Publiczność żywo reagowała na te wykonania, więc ukazał się także zapis w formie fizycznej – na płytach winylowych i CD.

Teraz skupię się na drugiej części tytułu tej płyty – „Urbański i goście”. Warto więc zwrócić uwagę na Wojtkę Urbańskiego, który jest kompozytorem, producentem muzycznym i aranżerem. Był dyrektorem muzycznym ciekawych telewizyjnych projektów, stworzył także muzykę do wielu seriali, chociażby do „Rojsta”. To on odpowiada m.in. z oprawę muzyczną podczas Gali Bestsellery Empiku. Dla fanów muzyki elektronicznej jest kojarzony przede wszystkim z duetem Rysy. Opisywałam już płytę „4Get”, za którą zgarnął Fryderyka.

Wracając jednak do płyty poświęconej Krzysztofowi Krawczykowi, to trzeba powiedzieć, że aranżacyjnie jest to nieprzekombinowane. Oczywiście, można znaleźć też kilka smaczków. Zachowano więc serce do oryginału, ale zadbano także o świeżość. Urbański do współpracy zaprosił tzw. stare wygi, jak Maciek Maleńczuk czy Artur Rojek, ale też artystów młodego pokolenia. Z ich wykonaniami mam różne odczucia. Każdy, kto zrobił to w swoim stylu, moim zdaniem, był bez zastrzeżeń. Ci, którzy postanowili choć przez chwilę naśladować głos Krzysztofa Krawczyka, zrobili to niepotrzebnie. Tak jest w przypadku Igo i Macieja Musiałowskiego. Tych dwóch panów ma świetny wokal. Przy ich autorskich piosenkach można rozpląwać się godzinami. Widać to również w wykonaniach na tej płycie, kiedy są sobą – w piosenkach „Mój przyjacielu” i „Parostatek” mają dobre momenty, ale tylko wtedy, kiedy nikogo nie udają.

Do moich ulubionych wykonań z tej płyty zaliczam odsłonę Króla i Natalii Szroeder „Bo jesteś Ty” czy „Ostatni raz zatańczysz ze mną” Piotra Zioly. Ten ostatni wspomniany artysta już niebawem, bo w połowie listopada, wyda nową płytę. Po sześćdziesięciu latach przerwy będziemy mogli usłyszeć tego charakterystycznego i zdolnego wokalistę, ale tymczasem zapraszam was na jego świetne wykonanie poświęcone Krzysztofowi Krawczykowi. Nie brakuje w nim pazura, a to w muzyce lubię najbardziej. Jeśli jeszcze komuś będzie mało Krzysztofa Krawczyka – to warto zajrzeć również do projektu The Very Polish Cut Outs i ich hołdu w piosence „New York”.

Magdalena Wojtaszek



MISTRZ MUZYKI ELEKTRONICZNEJ

Vangelis to zapewne najbardziej znany artysta na świecie, zajmujący się tzw. muzyką elektroniczną. Może pojęcie sławy nie jest wymierne, ale liczba sprzedanych płyt, nagrody oraz ilość materiału wykorzystanego przez różnych reżyserów do swoich dzieł kinematograficznych, wymierna jest jak najbardziej. A w tym przypadku grecki muzyk Vangelis, czyli Evangelos Odysseas Papathanassiou, nie miał (zmarł w 2022 r.) konkurencji. Zresztą Vangelis nie sprawiał wrażenia, że z kimś się ściga na popularność.

Zaczynał karierę w greckim zespole Dziecko Afrodyty, gdzie wokalistą był niemniej słynny Demis Roussos, jednak Vangelis dosyć szybko odszedł od formuły rockowej i rozpoczął samotną artystyczną żeglugę na falach własnej wyobraźni i bogatych dźwięków instrumentów elektronicznych. Po całkiem udanych pierwszych płytach solowych lub nagrywanych wspólnie z innymi muzykami, ale firmowanych tak czy inaczej jego nazwiskiem, w 1977 roku artysta nagrał płytę „Spiral” z charakterystyczną spiralą kabla dźwiękowego na okładce. Płyta zawiera pięć utworów, z których każdy jest prawdziwą perłą muzyczną. Tam nie ma słabszego momentu, nawet chwili, którą chciałoby się pominąć. Każdy utwór jest inny, z inną dynamiką, nastrojem czy tempem. Wszystkie łączy nieprawdopodobna muzykalność Vangelisa. Artysta nie był prekursorem tego typu muzyki, nie był technicznym wirtuozem na miarę Ricka Wakemana, a jednak stworzył chyba najpiękniejszą stronę elektronicznej historii. Działające w owym czasie zespoły, wykorzystujące nowinki techniczne z zakresu brzmień elektronicznych takie jak na przykład Tangerine Dream czy Ashra Temple, również miały bardzo ciekawe osiągnięcia, ale na pewno nie tworzyły elektronicznej muzyki „dla mas”. Raczej dla koneserów z wąskiego grona wielbicieli muzyki skomplikowanej i nienadającej się na prywatki.

Vangelis znakomicie połączył awangardowe brzmienie z przyswajalnością swojej muzyki. Miał niewiarygodną umiejętność tworzenia melodii zarazem pięknych i nigdy banalnych.

Płyta „Spiral”, inspirowana podobno starożytną filozofią Tao, jest jedną z najbardziej klasycznych płyt artysty, który już bardzo dokładnie wiedział, w którą stronę chce iść, a następne jego płyty już to potwierdzają. Muzykę „Spiral” równie dobrze można słuchać do poduszki, do czytania jak i do uważnego słuchania bez czynności pobocznych. Brzmienia gęste, bogate tonalnie i melodycznie nie zestarzały się po kilkudziesięciu latach. I na pewno się nie zestarzeją.

Robert Nawrocki

KRZYŻÓWKA LISTOPADOWA

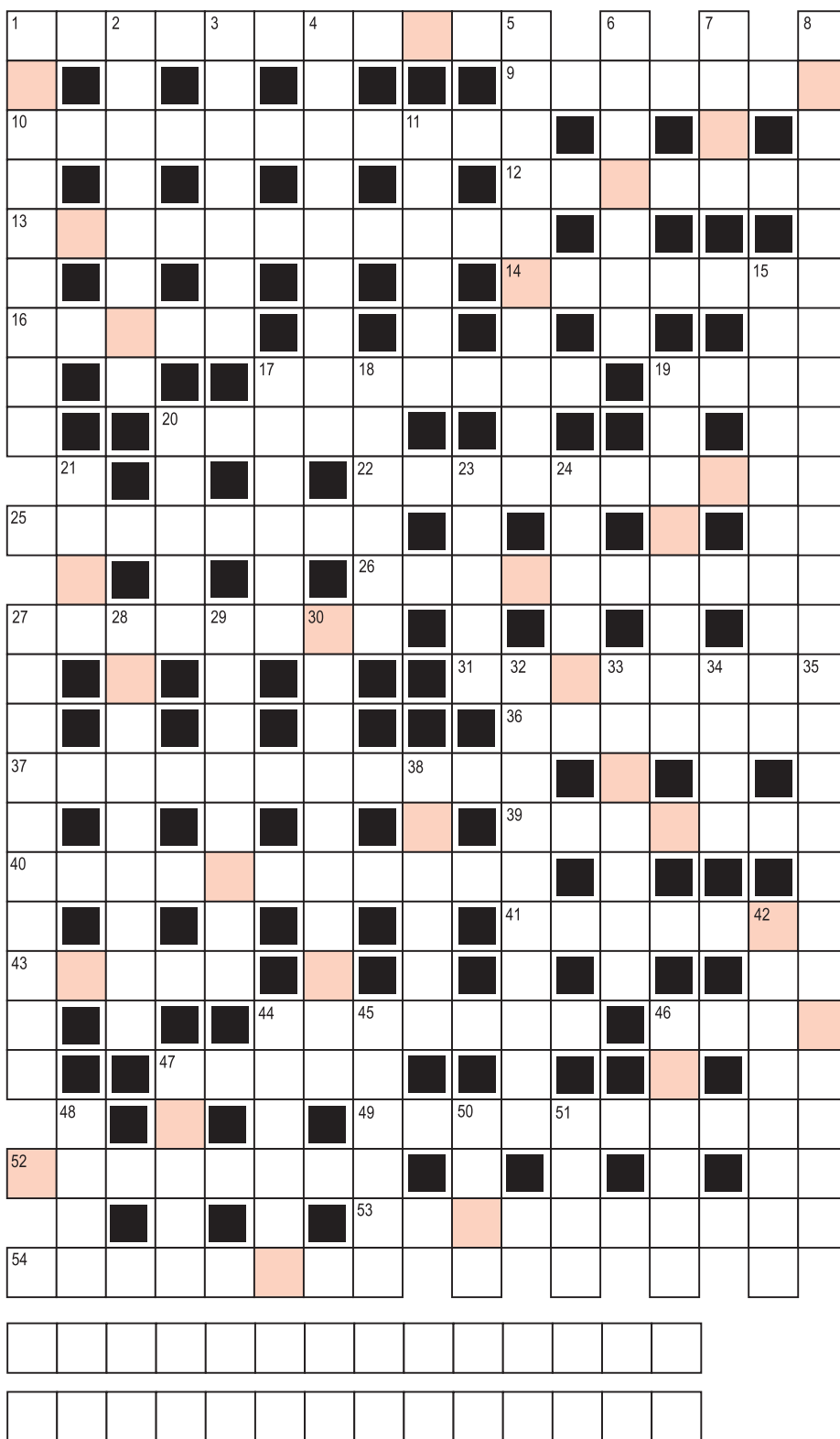
Litery z zaznaczonych pól, odczytane kolejno rzędami, utworzą okolicznościowe hasło.
Życzymy naszym czytelnikom przyjemnego rozwiązywania!

Poziomo:

- 1) zebrania, narady z udziałem wielu osób, zwoływane dla omówienia ważnych spraw
- 9) człowiek wprowadzający coś nowego do jakiejś dziedziny np. nowe pojęcia, idee
- 10) drobny wytwórca lub usługowiec np. krawiec, cukiernik, ślusarz, hydraulik, tapicer
- 12) zwolennik skrajnych reform i poglądów (z liberałem nie znajdzie wspólnego języka)
- 13) Jerzy, ksiądz, kapelan warszawskiej „Solidarności”; zamordowany w 1984 r.
- 14) most nad torami kolejowymi, nad ulicą albo drogą
- 16) cykl wierszy Jana Kochanowskiego, które poeta poświęcił swojej zmarłej córce Urszulce
- 17) amerykański stan zwany regionem Wielkich Jezior; graniczy z jeziorem Michigan
- 19) jacht, na którym Leonid Teliga, w latach 1967-1969, samotnie opłynął kulę ziemską
- 20) wysoki dostojnik w państwach muzułmańskich, zwłaszcza w Turcji osmańskiej
- 22) lekarze specjaliści chorób wewnętrznych
- 25) sprężynka w tradycyjnej żarówce
- 26) roznoszenie lub rozwożenie paczek, listów i innych przesyłek pod wskazane adresy
- 27) artysta cyrkowy popisujący się na trapezie pod kopułą cyrku
- 31) wywarcie na kimś wielkiego wrażenia; podbój, sukces miłosny
- 36) Rafał, polski tancerz, choreograf, instruktor tańca (skojarz z programem „Taniec z gwiazdami”)
- 37) zorganizowana działalność usługowa polegająca na udzielaniu osobom przyjezdnym noclegów, pożywienia, wypoczynku
- 39) dusigrosz, sknera
- 40) szarpanie kogoś, ciągnięcie na przemian w różne strony
- 41) kolorowa wstążka zawiązana we włosach
- 43) kawałek drewna lub metalu do rozszczepiania twardych materiałów (wpisz w l. mn.)
- 44) butelki do przechowywania perfum albo wazony do kwiatów
- 46) pojazd z lemieszem do odśnieżania dróg i ulic
- 47) pieszczoła, czułość (anag. słowa SERKA)
- 49) wszyscy wierni jednostki kościelnej, zarządzanej przez proboszcza
- 52) pora, kiedy wstaje dzień
- 53) balet – baletmistrz; kuchnia – ?
- 54) urząd zastępcy proboszcza.

Pionowo:

- 1) kopalna mała wąskonosa
- 2) letni miesiąc
- 3) wyzwiśka
- 4) zawarcie małżeństwa
- 5) spinanie murów za pomocą anky
- 6) kształt kratki w diagramie tej krzyżówki
- 7) górskie zbocze
- 8) wyższy dostojnik kościelny
- 11) perski poeta z Gandzy (zm. 1209) uważany za ojca literatury perskiej (ułoż ze słów ZA NIMI)
- 15) synonim katechety
- 17) irlandzka księżniczka, ukochana Tristana z celtyckiej legendy
- 18) mit. gr. nimfa leśna żyjąca na drzewie, boginka lasów
- 19) pot. oszukanie kogoś (skojarz ze zwordami na boisku piłkarskim)
- 20) byle jakie tóżko
- 21) autor powieści, nowel, eposów
- 23) rodowity mieszkaniec Ankary
- 24) olej używany dawniej na przeczyszczenie
- 27) spod ich ręki wychodzą projekty różnych budowli
- 28) perfum na dłoni w celu wydobycia zapachu albu ziarenek pieprzu na proszek
- 29) gruby zeszyt na brudnopis (wpisz w l. mn.)
- 30) wytrwali, nieugięci i zdecydowani na wszystko mężczyźni
- 32) wat – watosekunda; om – ?
- 33) jedna z tysięcy w każdej bibliotece
- 34) karetki reanimacyjne
- 35) potoczna nazwa robinii
- 38) ssak owadożerny żyjący na Madagaskarze; kretोज
- 42) dawniej: wędrowny rzemieślnik drutujący rozbite naczynia, lutujący dziurawe garnki
- 44) szwajcarskie pieniądze
- 45) punkt widzenia
- 46) z byle powodu leje łzy
- 47) wierzbowy bazia
- 48) azjatycka rzeka z filmu wojennego Davida Leana z 1957 r. („Most na rzece ...”)
- 50) dawna nazwa fajerwerku
- 51) pogłoska, wieść.



AUTORYZOWANY PUNKT KOPIOWANIA KLUCZY

GERDA • LOB • WILKA • ABUS • MUL-T-LOCK

tel. 605 269 475

CZYNNE: 10.00-17.00 SOBOTA: NIECZYNNE

KOSZALIN, UL. WŁADYSŁAWA IV 22

(NISKI PARTER W WIEŻOWCU OBOK DAWNEGO SKLEPU „INTERMARCHE”)



- **kodowanie kluczy do samochodów z immobilizerym**
 - przekładanie transponderów z kluczy wyrobionych lub złamanych – nowe obudowy do pilotów samochodowych
 - programowanie pilotów samochodowych oraz kluczy zbliżeniowych KEY LESS
 - klucze tzw. scyzoryki oraz obudowy
- **sprzedaż: baterii do pilotów samochodowych i bramowych, wkładek, klódek i breloczków do kluczy**
- **kopiowanie kluczy standardowych samochodowych oraz specjalnych - grawerowanych**
- **naprawy zamków i stacyjek samochodowych**
- **zgubione ostatnie klucze – odtwarzanie na podstawie zamka lub stacyjki**
- **przerabianie zamków samochodowych pod klucz klienta**
- **kopiowanie kluczy do motorów i ciężarówek**
 - blokad skrzyni biegów
 - alarmów i lasek samochodowych, bagażników dachowych
 - maszyn budowlanych, wózków widłowych, łodzi itp.
- **klucze do skrzynek listowych oraz do skrzynek elektrycznych i alarmowych**
- **kopiowanie kluczy mieszkaniowych standardowych oraz specjalnych nawiercanych także atestowanych: gerda, lob, mcm, abus, kasta, abloy, wilka, evva, mul-t-lock, iseo, dom, vbh, chińskie, winkhaus, burg, bks, axa, kaba, keso**



— PROFESJONALNE OSTRZENIE —

- **nożyczek fryzjerskich** (klasycznych, offsetowych, degażówek), **gromerskich i chirurgicznych**
- **ostrzy do maszynek fryzjerskich i gromerskich**
- **noży kuchennych – profesjonalnych**

Tu znajdziesz **MIASTOPLUS**

Kultura

- Centrum Kultury 105, ul. Zwycięstwa 105
- Koszalińska Biblioteka Publiczna, pl. Polonii 1
- Bałtycki Teatr Dramatyczny, pl. Teatralny 1
- Filharmonia Koszalińska, ul. Piastowska 2
- Centrum Rozrywki „Na Pięterku”,
ul. Jana Pawła II 15a
- Galeria „Na Pięterku”

Handel i usługi

- Telewizja Kablowa Koszalin,
ul. Kotarbińskiego 3
- Biuro Podróży Turysta, ul. Andersa 2
- Galeria Emka, ul. Jana Pawła II 20
- Hotel Gromada, ul. Zwycięstwa 20

Biznes

- Centrum Biznesu, ul. Zwycięstwa 42
- Koszalińska Izba Przemysłowo-Handlowa,
pl. Wolności 2-3

Inne

- Regionalne Centrum Informacji Turystycznej,
ul. Dworcowa 11-15
- KSM „Przylesie”, ul. Fałata 13
- KSM „Na Skarpie”, ul. Na Skarpie 17

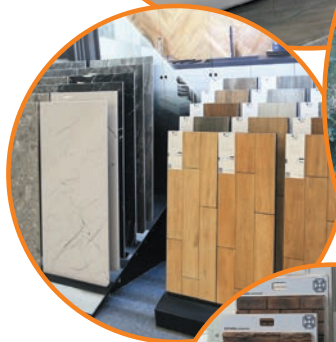
Kawiarnie

- Kaliszczak, ul. Zwycięstwa 26a
- Kawiarnia Sowa, ul. 1 Maja 9a
- Koci Miętka, ul. Zwycięstwa 78

**Miesięcznik dostaniesz również w Dziale Reklamy
Telewizji Kablowej Koszalin, ul. Krzyżanowskiego 4**



Salon Łazienek



Najładniejsze łazienki w mieście!

Koszalin, Gnieźnińska 11
tel. 94 346 09 02
www.bokaro.pl

pon. - pt. 8:00 - 18:00,
sob. 9:00 - 14:00